Nr. 35. Kraków, Czwartek dnia 25 Sierpnia 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.
REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	2 „ 40
W Niemczech	„	marek	4 pf. 80
W innych krajach	„	franków	6 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki
przy ul. Kanonnej Nr. 125.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Opuszczony posterunek.

Jeżeliby kto mógł wątpić o niespożytej żywotności narodu polskiego i jego podziwienia godnej sile odpornej nietylko wobec barbarzyńskich gwałtów moskiewszczyzny, ale i w obec bodaj czy nie groźniejszego wyrafinowanego ucisku nawały germańskiej, której tradycyjnem hasłem jest ów osławiony „*Drang nach Osten*“, ten niechaj spojrzy na dzielny lud szląski i objawy jego życia zarówno w dzielnicy austryackiej jak i pruskiej. Odłączony od pnia rodzinnego jeszcze przed kilkuset laty, zapomniany przez swą macierz i brać starszą, wystawiony przez tyle generacyj na najcięższy moralny i materyalny ucisk rozsiadłego między nim butnego żywiołu niemieckiego, wyzyskującego go z właściwą teutońskiemu plemieniu bezwzględnością i chciwością,— przecież dzielny i poczciwy lud ten nietylko zachował po dziś dzień nieskażony charakter polski, zachował ojczysty język, ojczyste tradycye i obyczaje, ale nadto budzi się w nim z dniem każdym coraz silniej poczucie przynależności do dawnego wspólnego pnia rodzinnego i dążność łączenia się z nim napowrót w nierozerwalną całość.

Niedawno mieliśmy sposobność zwrócenia uwagi na pocieszające objawy z powodu odbytego na Szląsku austryackim wiecu polskiego w Sibicy, wyrażając przytem żal, iż delegacya polska w wiedeńskiej Radzie państwa, kierowana względami jakiejś niezrozumiałej dla nas, bo z pewnością nie polskiej wyższej polityki, prawie żadnego lub przynajmniej bardzo tylko słabego udzielała dotąd poparcia całkiem uprawnionym usiłowaniom ludu polskiego na Szląsku austryackim do wyzwolenia się z pod ucisku germanizmu.

Dzisiaj przychodzi nam podobny wynurzyć żal z powodu obojętności, jaką kierujące Koła polskie pod zaborem pruskim okazują dla swej braci górnoszląskiej z okazyi niedalekich wyborów poselskich do berlińskiego parlamentu.

Cały ruch wyborczy na Górnym Szląsku i ostateczne onegoż wyniki zdane tam są wyłącznie na łaskę i niełaskę niemieckiego stronnictwa centrum, które wywiesiwszy sztandar katolicyzmu, trzyma pod nim całą tamtejszą ludność polską w swojem poddaństwie i narzuca jej na posłów samych Niemców, z wyjątkiem jednego tylko ks. Edmunda Radziwiłła. A przecież w obec liczebnego stosunku ludności polskiej na Górnym Szląsku ani wątpić, że tamtejszy ruch wyborczy ujęty w karby organizacyi komitetu polskiego, wydałby nie jednego ale jak na początku przynajmniej trzech lub czterech posłów polskich, którzy broniliby nietylko interesów narodowych, ale również także ekonomicznych i społecznych tamtejszej ludności, zaniedbywanych zupełnie przez dotychczasowych wybrańców niemieckich.

Każde serce polskie krwawić się musi bólem na myśl, że 850.000 Polaków głosuje w górnym Szląsku na cały zastęp Niemców a tylko na jednego Polaka! A ci Niemcy, chociaż to niby katolicy łączący się ze stronnictwem centrum i tworzący z niem obóz antirządowy w sprawach kościelnych, przecież pod względem narodowym są tak samo wrogami Polaków, jak każdy inny miemiecki postępowiec lub liberał. Ich katolicyzm nie przeszkadza im wcale krzywdzić narodowych uczuć swoich polskich wyborców i pochwalać niesprawiedliwości, przez rząd berliński na Polakach przed zaborem pruskim popełniane.

Dla zrozumienia pomyślnych widoków, jakie na Górnym Szlązku miałoby przeprowadzenie kilku posłów polskich, dość będzie wspomnieć, iż w czterech okręgach wyborczych, mianowicie: Strzelecko-Kozielskim, Pszczyńsko-Rybnickim, Katowicko-Zabrskim i Bytomskim prawie wszystek lud jest polski, zaś inne, jak Opolski, Gliwicki, Raciborski, zamieszkałe przeważnie przez Polaków, a znów inne, jak Oleśnicki, Prudnicki i Grotkowski w połowie przez Niemców w połowie zaś przez Polaków. —

I wobec takich stosunków, sprzyjających w wysokim stopniu agitacyi wyborczej wśród ludności górnoszląskiej na rzecz polskich kandydatów, — nie jestże to dobrowolnem opuszczeniem korzystnego posterunku w walce z tak zaciekłym wrogiem polskiego imienia, jakiem jest prusactwo —, czy ono jest żydowskiem lub protestanckiem, lub czy mieni się być katolickiem, — jeżeli przywódcy politycznego życia polskiego pod zaborem pruskim, zachowują się w tak żywotnej sprawie narodowej, jaką są wybory górnoszląskie do niemieckiego parlamentu, względem tej prastarej piastowskiej dzielnicy z równą obojętnością, jakiej niestety i austryacka część Szląska ze strony polskich reprezentantów w wiedeńskiej Radzie państwa do ostatnich czasów doznawała? Mamyż dłużej z założonemi patrzeć rękami, jak odwieczni wrogowie polskiego imienia zaciągają coraz więcej w materyalne i moralne poddaństwo ten zacny i serdeczny lud szląski, niepotrzebujący i nie żądający na razie od nas niczego więcej, jak tylko moralnego i intellektualnego poparcia, oraz narodowego przywództwa, aby zbitą falangą utworzyć na zachodnich kresach naszej Ojczyzny nieprzepartą tamę przeciw powodzi germanizmu, grożącej ojczystym naszym niwom niszczącym zalewem?

Czyżby np. w miejsce takiego ks. Franza reprezentującego dotąd w parlamencie niemieckim okrąg Strzelecko Kozielski, który oświadczył ongi w sejmie, iż język polski prędzej czy później z Górnego Szląska zniknąć musi, — lub w miejsce takiego ks Müllera reprezentującego okrąg Pszczyńsko-Rybnicki, a nieznającego wcale języka polskiego, ba nawet nieznanego ludowi, który go wybrał — bo mieszkającego stale w Berlinie, — nie zdołano przy dobrej woli i jakiej takiej agitacyi, przeprowadzić wyboru Polaka? Czyż to jedno, iż obaj pomienieni posłowie są księżmi katolickimi, ma dostateczną być dla nich kwalifikacyą na reprezentantów ludności polskiej?

Dla zorganizowania i pokierowania sprawy wyborczej na Górnym Szląsku wydaje nam się bardzo trafnym być projekt podany w „Postępie rolniczym“ (czasopiśmie tygodniowem, wychodzącem w Bytomiu pod redakcyą Stanisława Przyniczyńskiego), by centralny komitet poznański ukonstytuował się jako komitet centralny dla ziem polskich pod zaborem pruskim z trzema osobnemi wydziałami: dla księstwa Poznańskiego, dla Górnego Szląska i dla Prus wschodnich i zachodnich. — Wydział górno-szląski stawiałby kandydatów polskich na okręgi wyż wymienione i organizował za nimi agitacyę wyborczą pośród ludności szląskiej, a powaga jego równoważyłaby wpływ niemieckiego komitetu ukonstytuowanego w Wrocławiu z ramienia tak zwanej „partyi centrum,“ — troszczącej się tylko o kościelne interesa niemieckich katolików, a nienawistnej zresztą, jak już wyżej wspomnieliśmy, dla narodowych interesów polskiej ludności górnoszląskiej i stawiającej też wyłącznie w tym duchu, swoich kandydatów.

Nie myślimy zresztą, bo byłoby to nawet z naszej strony objawem zarozumiałości, narzucać sposobu i formy, w jakiejby agitacyę wyborczą na Górnym Szląsku w duchu narodowym zorganizować i rozwinąć należało. Ci, co do tego głównie są powołani i uprawnieni, a są nimi w pierwszym rzędzie mężowie kierujący wyborami w Poznańskiem, znajdą sami najodpowiedniejsze ku temu drogi i środki. Chodzi tylko o to, aby to uczynić chcieli. — My też podnosząc dzisiaj głos w sprawie wyborów górnoszląskich, mamy jedynie na celu zwrócić uwagę patryotów polskich pod zaborem pruskim na konieczność obrony tego tak ważnego dla sprawy narodowej poste-

---

NA ZJEŹDZIE.

NOWELLA

na tle prawdziwego zdarzenia,

przez Dr. Juniora.

(Dokończenie).

IX.

W przystrojonej zielenią i chorągwiami przewiewnej szopie zastawione były długie stoły.

Z daleka tworzyło to widok wcale imponujący. Śnieżnej białości nakrycia stanowiły miłe tło dla półmisków, tortów i ciast, zastawionych nie zbyt gęsto, zapewne dlatego, aby z osobna lepiej się wydały.

W głębi za stołem, dla znakomitości zjazdowych i miejskich przeznaczonym, gdzie nieco sutsza błyszczała zastawa, wzoosiła się galerya dla muzyki i dla publiczności niejedzącej, ale spieszącej licznie na rzadkie widowisko. Bo czyż to nie dziwna w naszym kraju, widzieć pedagogów jedzących, na prawdę jedzących?

W okamgnieniu napełniła się sala, nam się udało zasiąść razem przy jednym z celniejszych stołów.

Dyrektora wzięliśmy w środek, koło niego usiadły panny, my zajęliśmy miejsca na skrzydłach.

Nie mało nacieszył się poczciwy dyrektor ławką z czerwonem pluszowem pokryciem, która nam się dostała, ale zgorszył się za to obrusem — z papieru. Zaledwie zdołałem go uspokoić, pokazując mu serwetkę, także z papieru wprawdzie, ale z wspaniałym czerwonym napisem: „Zjazd pedagogiczny w Krakowie.“

Schował ją zaraz do kieszeni na pamiątkę, wyjmując za to i zawieszając pod brodą olbrzymią kraciastą chustkę.

Z kapeluszy musieliśmy zaimprowizować piramidę na środku stołu, bo miejsca innego nie było, a zresztą nie źle to wypełniało znaczną przestrzeń między talerzem zimnej cielęciny a półmiskiem zimnych niby-pasztecików, które stół nasz okazale zdobiły.

Postrojeni gospodarze, z gwiazdeczkami niebieskiemi na frakach, uprzejmie zapraszali milczących zrazu i nieśmiałych biesiadników, by jęli się darów komitetu, więc jeden i drugi sięgnął grabkami po mięsiwo. Służba tymczasem nalewała piwo.

Dyrektor przewrócił szklankę dnem do góry.

—. Oho, ja piwa pił nie będę, — piwo mam i w Zabłocicach, — poczekam na wino.

— A jeżeli nie dadzą?

— Nie dadzą? Muszą dać!.. Przecież nas tu zaprosili.

Istotnie zjawiło się i wino, ale dyrektor i teraz kieliszek swój przewrócił.

— Nie takie ja tu wino pił będę, — mówił, ciesząc się naprzód i przymrużając oczka, — nasz Szmul także ma takie wino. Poczekam na wino, co strzela.

Tymczasem zaczęły się toasty, a pedagogia rozochocona piwem i cienkiem winkiem, — ale dostatecznem na pedagogiczne głowy, — coraz głośniej gwarzyć poczęła, tak że z trudnością można było skorzystać z duchowej biesiady, słuchając mów toastowych, które z ust mówców rzęsistszym, niż wino z butelek, polały się strumieniem. Prawił każdy szumnie, co tylko wiedział — albo i nie wiedział. Naturalnie, taki koncept, jakie wino! Ale oklasków nie brakło, muzyka grała od ucha, publiczność zanosiła się od śmiechu, a mówców na barkach obnoszono w około.

Dyrektor milczał jednak, nie wstawał, nie trącał się kieliszkiem, owszem na jego twarzy poczęło się malować zniecierpliwienie i mruczał przez zęby:

— Otóż gościnność krakowska — otóż komitet, — a Kajetana nie ma, żeby napisał korespondencyę.

Chcąc poprawić humor cnego kierownika, wniósłem w naszem kółku jego zdrowie w długiem, panegirycznem przemówieniu, a kiedy panienki trąciły się z nim kieliszkiem, a my skłoniliśmy się z uszanowaniem, rozchmurzył się nieco, powstał, nalał świeży kieliszek i pomyślawszy chwilkę, taką nam mówkę wypalił:

— Szanowne panie i szanowni panowie! Dobrze robicie, że od dyrektora zaczynacie, bo cóż na świecie być może bez dyrektora. Dyrektor jest, że tak powiem, niby głową, a bez głowy cóż począć? Ale żeby dyrektor miał głowę...

— To nie koniecznie — przerwał Juliusz.

— Jak to? Dyrektor to głowa, więc musi mieć głowę, i to głowę, panie, doskonałą. Dlatego też wszędzie inaczej patrzą na dyrektora, jak na prostego panie jakiego profesora...

— Dziękuję, — rzekłem, kłaniając się.

— Kochany panie, ja to nie tak myślałem, ja mówiłem niby o moich nauczycielach i nauczycielkach...

— Dziękujemy, — zaśmiały się panienki, dygając.

— A niechże cię.. otóż gadam, ale widzicie państwo, to wina komitetu, że nie dał tego wina, co to fantazyi dodaje. Ale, cóż ja to chciałem powiedzieć?

-- O głowie — pomógł mu Juliusz.

— Prawda! Otóż widzicie państwo, głowa głową, ale na nią trzeba, że tak powiem, przykrycia, niby korony

— Jeżeli łysa, — rzekł ktoś z boku.

Zbity znowu z konceptu oglądnął się dyrektor i stał bezradny, nareszcie zdobył się na zakończenie.

— Pani dyrektorowej zdrowie! — zawołał.

runku, jakim jest Górny Szląsk. — Opuszczenia go w tak ważnej chwili nie możnaby nawet w tym razie usprawiedliwić, gdyby walka nie przedstawiała żadnych widoków zwycięstwa, a tem mniej w takiem położeniu, gdzie zwycięstwo w jednym lub drugim okręgu jest możliwe. — Zresztą już samo nawet zyskanie poważnej mniejszości i rozbudzenie wśród polskiej ludności górnoszląskiej poczucia własnej siły — uważaćby należało za rodzaj zwycięstwa, a posiew raz rozpoczętej stanowczej walki wyborczej na polu narodowem przyniósłby przy następnych wyborach plan oczekiwany dla sprawy narodowej.

WYCIECZKA NAUKOWA

Węgierskiego Towarzystwa historycznego.

W numerze 25 Gazety podaliśmy odezwę Węgierskiego Towarzystwa historycznego wystosowaną do krakowskiej Akademii umiejętności, w której Towarzystwo węgierskie zaprosiło naszą Akademię i w ogóle wszystkich historyków polskich do wzięcia udziału w wycieczce naukowej w okolice Preszowa, przez które zawsze wiodła jedna z głównych dróg, łączących Polskę z Węgrami i gdzie też znajdują się liczne pamiątki i archiwa historyczne. —

Wycieczka ta rozpoczęła się już 21 b. m. i trwać będzie do 31 b. m.

Z okoliczności tej, gdy Węgrzy i Polacy spotykają się u granic swoich dawnych związków dziejowych, wysłaliśmy w dzień otwarcia onej wycieczki na ręce J. E. księdza biskupa Ipolyi Arnolda, jako Prezesa Węgierskiego Towarzystwa historycznego, telegram z pozdrowieniem i wyrażeniem przekonania, że zbliżenie to w celach nauki nie tylko odświeży pamięć historycznej przeszłości i sławy narodowej ale zarazem odnowi i utrwali przyjaźń dwóch sąsiednich narodów.

Na telegram ten otrzymaliśmy następującą telegraficzną odpowiedź:

„*Redakcya Gazety Krakowskiej!*“

„*Braterskie ser deczne pozdrowienie zasyłamy nawzajem braciom Polakom! Niech żyje Polska!*

Towarzystwo historyczne węgierskie“

Odpowiedź tę, wystosowaną do ogółu Polskiego Narodu podajemy jako odgłos serdecznej przyjaźni rycerskiego Narodu Węgierskiego. —

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta, 24 sierpnia.

Zabawnie jest czytać ubolewania „Mosk. Wiedom.“, czyli pana Katkowa, który pojąć nie może, dla czego Rosya *po ostatniej zwycięskiej swej wojnie przybrała upokorzoną postawę w obec Europy* i tego nawet sobie pozwolić nie może w sprawie Hartmana, *co na pierwsze słowo Bismarka* w sprawie Mosta, zostało przez rząd angielski wykonanem?

Dla czego nadto *powstrzymała zwycięski swój pochód* do Heratu, aby tylko uśmierzyć niepokój Anglii?

I dla czego, *ceremoniuje się z Anglią*, kiedy Anglia *tak mało* ceremoniuje się z Rosyą?

Dla tego zapewne, moglibyśmy odpowiedzieć p. Katkowowi, że minęły dobre czasy cara Mikołaja I., kiedy wszystkie dyplomacye, od francuskiej zaczynając, starały się być na usługach Rosyi, a panowie: Sebastiani, Thiers, Guizot, Morny, Persigny, Thouvenel, Walewski, Descases i t. p. stali na czele interesów europejskich.

I dlatego, że Rosya ma w tej chwili do czynienia nie z dyplomatami, ale pierwszy raz w życiu z człowiekiem, który zna na pamięć ją, jej historyę, i jej geografię, i postanowił nauczyć wszystkich, którzy temu nie wierzyli, że Rosya pomimo *zwycięskich swych pochodów*, *nacechowanych świetnemi czynami męstwa i geniuszu wojennego*, jest finansowo, militarnie, politycznie i moralnie najsłabszem w tej chwili państwem, z którem *ceremoniować się nie warto*, a które tem mniej imponować komukolwiek może, że w niem obecnie, w pewnej mierze, przeważać ma zdanie pana Katkowa, zużytego publicysty moskiewskiego, który sam temu nie wierzy, co pisze — gdyż wie aż nadto dobrze, że pisze deklamacye i że Rosya do Heratu i gdzieindziej nie dla tego nie idzie, że nie chce, ale dla tego, że nie może.

To też te słów kilka nie dla p. Katkowa się pisze, ale dla tych u nas, którzy w czasy mikołajowskie jeszcze wierzą, i polemikę z panem Katkowem poczytują panu margrabiemu Wielopolskiemu za dowód *odwagi cywilnej!*

Minęły niepowrotnie czasy, kiedy kij cara Mikołaja i pióro pana Katkowa stanowiły (jak mi mówiono w Krakowie) *siłę brutalną, ale niezwyciężoną.*

A miną zapewne i te, kiedy polemika z panem Katkowem uważaną była za środek trafienia do ucha i serca cara Aleksandra III.

Jasło 19 sierpnia.

(ff) Dwa ważne wypadki zaszły temi dniami w naszem mieście. Pierwszym jest: sprowadzenie się do Jasła sekcyi budowy kolei na przestrzeni Zagórz-Grybów.

Inżynierowie przybyli, biuro ukonstytuowali, mieszkania najęli i pracę techniczną rozpoczęli. Ale niestety z żalem to podnosimy, że są to jeźli nie sami Niemcy, to przeważnie Niemcy. W restauracyi, gdzie się stołują, językiem potocznym jest niemiecki. Wszędzie więc rząd sprzyja krajowi a posady nowe w kraju nadaje rząd Niemcom. Zważywszy nadto, że w c. k. skarbowości i w c. k. administracyi wojskowej niemal są Niemcy wyłącznie, pytamy, kiedy te napływy niemieckie do biednej Galicyi ustaną? A niedawno, w czasie nowych pomiarów katastralnych, z powodu regulacyi podatku gruntowego, mieliśmy w Jaśle rozgłośny skandal, gdzie Niemiec katastralny za lżenie narodowości polskiej miał proces karny publiczny i na areszt zasądzony został. Nie spodziewamy się wprawdzie, by coś podobnego było możliwem obecnie, lecz zmiłujcie się Niemcy wiedeńscy, zostawcie sobie waszych Niemców u was, bo już dawno powinniście pamiętać przysłowie: „*in Polen ist nichts mehr zu holen.*“

Drugim wypadkiem była wizyta p. Heckego, radcy minister. z Wiednia, który wczoraj do nas zjechał. Objazd tego dostojnika wiedeńskiego w obec ubocznych relacyj naszych Towarzystw rolniczych, sejmów i rad powiatowych, wydaje nam się zupełnie zbytecznym i bezcelowym. Do Jasła przyjechał ze Skołyszyna, majątku milionera naftowego Klobassy, z Jasła pojechał do Juszczwi a ztamtąd do Wiśniowy, gdzie majątki większe wzorowo są prowadzone.

Cóż ztąd, że je zobaczy, że oglądał bydło spędzone na rynek jasielski? Wszak Rady powiatowe i Starostwa znają lepiej stan inwentarzy wiejskich, a wieleż to spisów odnośnych, jeźli nie co roku, to przy ostatniej zeszłorocznej konskrypcyi przedłożono!

Ot, ludzie sobie na ucho mówili, że idzie o to, by z powodu zamknięcia granicy od strony rosyjskiej z nowym rokiem z powodu zarazy bydła, ochronić ile możności Wiedeń od podrożenia cen mięsa. I zapewne ten głównie cel w dalszych następstwach ma podróż p. Heckego

Był i trzeci wypadek, mianowicie dnia 16 b. m. pożar u żyda na Targowicy, bo i w Jaśle jest Targowica, ale nasza dzielna Straż ogniowa z młodym Getlichem na czele stłumiła go rychło tak, iż tylko jedna buda spłonęła.

Tyle na dzisiaj.

Rzeszów 23 sierpnia.

§. Pismo Wasze tak się tu przyjmuje, że z największą ciekawością oczekujemy przybycia każdego numeru „Gazety“. Szczególniej nauczyciele ludowi odczytują rozprawy Wasze o szkolnictwie, a znam takich, co po kilka razy odczytują wspólnie i studyują te rozprawy, mianowicie rozprawę: „Pracownia szkolna“ p. Harwota, lubo ją już ustnie wygłoszoną słyszeli. Świadczy to, że uderzyliście w samo jądro potrzeb narodowych. Również Wasza odpowiedź na artykuł polenniczny, umieszczony w „*Gazecie Narodowej*“, napisana z godnością i bez namiejętności, zjednała Wam szacunek i ogólną sympatyą w tem przekonaniu, że raz zyskaliśmy organ niezawisły, wskazujący drogę do samodzielności narodowej, wolny od ubocznych koteryj a występujący śmiało przeciw wszelkim figurantom, gdyby oni byli nawet osłonięci majestatyczną powagą. Na tej drodze postępując zarzucimy ową szarlatańską walkę i polemikę dziennikarską, jakiej widownią były nasze stolice, zakończymy szkalowania, plwania i wodzenie się po sądach, co nas w obec zagranicy, a co gorsze i w kraju własnym tak dalece poniżało, że zdanie gazeciarzy za nic sobie miano.

Hasłem naszem: uczciwość, niezależność, a z kim się na tej drodze spotkamy, z każdym sympatyzujemy, byle powodował się słusznością w sądzie i nie przeszkadzał nam do przywrócenia narodowej chwały i narodowego znaczenia.

Niestety, dużo, bardzo dużo figurantów na czele naszego społeczeństwa w rządzie, w sądownictwie, w szkole. Postać pana *nauczyciela kierującego z tytułem dyrektora* w Waszej nowelli „*Na zjeździe*“ jest tak charakterystycznie pochwycona, że da się zastosować niemal do połowy naczelników szkolnych. Począwszy od inspektorów szkolnych jest tam tyle figurantów, że właśnie to im się za najwyższą zasługę poczytuje, kiedy w niczem nie wezmą inicyatywy, ale przestają na statystycznem zestawieniu liczby szkół, liczby uczniów, liczby książek szkolnych, sprzętów szkolnych, wypracowań szkolnych. Ktoś złośliwy zrobił był nawet uwagę, że dla tego teraz tylu matematyków robią dyrektorami szkół średnich, lubo statut organizacyjny wyraźnie objawia życzenie, aby ile możności specyalni nauczyciele języków i historyi zarząd dydaktyczny dzierżyli, dlatego mówię matematycy górą, aby umieli dobrze zliczyć liczbę zadań przez uczniów wypracowanych. Nic też dziwnego, że szkolnictwo w całej niemocy, bo zasadza się na formie, na wyuczeniu się pewnej liczby formułek, i to nie tylko w szkołach ludowych, ale nawet w zakładach tak zwanych średnich. Za lepszego nauczyciela uchodzi ten, kto więcej wyuczy uczniów pewnych formułek, a najlepszym nauczycielem jest ten, kto najpotulniej przytem wysłucha instrukcyj inspektora; biada zaś temu, kto ma własne zdanie; a przepadł na wieki, czyje zdanie niezgodne ze zdaniem inspektora, bo w najlepszym razie dozna tego zawodu, że kwinkwennium jego zagrożone. Dlatego też nauczyciel nawet szkół średnich cichy acz pracowity nie waży się wystąpić publicznie ze zdaniem swem samodzielnem i usuwa się od dyskussyi mogącej mu ściągnąć niełaskę. Ztąd pochodzi owa ospałość nauczycieli szkół średnich i usuwanie się od zebrań pedagogicznych. Dawniej to jakoś inaczej bywało. Pamiętam taki groźny p. Czerkawski lub p. Macher, przyjeżdżając na wizytacyę szkół, mieli dosyć chwil wolnych i w tych chwilach zapuszczali się w prywatne rozmowy z nauczycielami, skąd oczywiście nabywali znajomości wszechstronnej osób sobie podwładnych; pamiętam, że nieraz ci panowie wychodzili z nauczycielami na spacer za miasto i bawili się wspólnie; dziś zwyczajnie inspektor szkolny unika zetknięcia się prywatnego z nauczycielem, a w dowód swej najwyższej powagi, nie poda nauczycielowi ręki na przywitanie nawet wobec uczniów.

Inspektorowie szkolni sami po większej części ludzie niesamodzielni, ale maszynki wykonawcze, niemają należytego pojęcia o czynnościach nauczycieli; spuszczają się często na donosy, we większych zakładach na sąd dyrektorów, a jeżeli po temu kobieta, jak „Na zjeździe“, pośrednio na sąd pani dyrektorowej. Ztąd pochodzi, że można uchodzić za najlichszego nauczyciela w jednym zakładzie, pod pewnym dyrektorem, pod innym za najlepszego, i stósownie do tego doznawać łaski lub niełaski władzy. Typ pani dyrektorowej dobrodziejki ze Żabłocic da się tak często spotkać, że palcem wytykają, kogo autor przezeń rozumiał. A przecie władza szkolna musi znać prywatne stosunki domowe dyrektorów, skoro je zna publiczność, powinna przeto uważać na zewnętrzne decorum szkoły, i nie dopuszczać na przełożonych, karykatur będących pod pantoflem swoich połowic.

Metoda pedagogiczna istnieje u nas prawie w każdym zakładzie według innych wskazówek stósownie do okoliczności. Jeżeli dyrektor lęka się, aby zakład nie upadł a on sam nie stracił posady dyrektora, stara się o jak najliczniejszą frekwentacyę uczniów w zakładzie i zniewala do najłagodniejszej klasyfikacyi. Skoro zakład ma byt ustalony i liczną frekwentacyę, wtedy klasyfikuje się uczniów jak najbezwzględniej, całemi setkami reprobuje się przy egzaminach wstępnych tych samych uczniów, którzy w innych warunkach przyjęci do zakładu, byliby wzorowymi i celującymi. Los ucznia zawisł przeto od przypadkowych okoliczności w jakich zostaje zakład. Tak jest! — Jest to objaw smutny, bardzo smutny, ale prawdziwy. Od chwilowego kaprysu zawisł los dziecka. Słusznie objawili nauczyciele na zjeździe pedagogicznym swoje oburzenie na takie bezwzględne i machinalne postępowanie zakładów średnich, gdzie w dziesięciu lub dwudziestu minutach lepiej się chcą poznać na postępie i rozwoju umysłowym dziecka, niż to nauczyciel ludowy poznać mógł w przeciągu lat czterech! Dlatego to przyjęcie ucznia do szkoły średniej zawisło przeważnie od wyuczenia się pewnej liczby formułek.

Stósownie do okoliczności odbywa się także nauka w szkole. Jeżeli dyrektor lub inspektor ojcowski, wyrozumiały — wpływa, aby nauczyciele również troskliwie dbali o zdrowie i rozwój sił umysłowych dzieci. Gdzie znów nauczyciel dyrygujący domowym stanem familii i godnej, jak to widzieliśmy, połowicy, jest przygnębiony i do życia zniechęcony wątrobnik i śledziennik, oddziaływa oczywiście najniekorzystniej na szkołę i metodę nauki.

— Doskonale! Zdrowie dobrodziejki!

Spełniliśmy toast. Tymczasem gwar wzrastał coraz bardziej, muzyka grała coraz huczniej, mówcy przy każdym stole powstawali jak grzyby po deszczu, a nawet, o cuda! młodzież pedagogiczna, puściła się w umizgi do panien.

— Patrz pan, tam coś roznoszą, przecież to wino nareszcie idzie, — zawołał dyrektor, który jeszcze nie dał za wygraną.

— Wino w filiżankach?

— Może im brakło kieliszków; ale patrz pan, kurzy się.

Zbliżył się lokaj z tacą i podał nam — barszcz gorący.

— A niechże ich jasne...! — oburzył się dyrektor. — Barszczem chcą raczyć dyrektora! Czy ja to na barszcz przyjechałem?

Po tym zawodzie nie można go było dłużej zatrzymać. Musieliśmy wyjść z nim i opuścić gwarną biesiadę.

Tak zakończyły się uroczystości zjazdu, — nas jednak jeszcze jedna uroczystość czekała.

Młoda para zaprosiła nas do cioci na wieczór. Rozstaliśmy się więc na chwilę, dyrektor poszedł spakować swoje manatki, ja udałem się na samotną przechadzkę, Juliusz panny odprowadził.

Po szumnem, gwarnem życiu dni ostatnich pierwsza to była chwila, w której byłem znowu sam, wolny od zajęć i obowiązków.

Mimowoli powtórzył mi się w pamięci bieg zdarzeń dziwny, przypadkowy niby, a wiodący do szczęśliwego rozwiązania.

Ale snać nie było przeznaczonem, bym w tych trzech dniach mógł przez chwilkę przynajmniej odetchnąć, bo usłyszałem wkrótce za za sobą krok szybki i oddech przyspieszony, a niebawem stanął przy mnie, nisko się kłaniając, p. Kajetan.

— Szukam, biegam za panem dobrodziejem, — wołał, machając kapeluszem.

— Proszę, czego pan sobie życzysz?

— Ratuj, wielmożny panie, nieszczęśliwego!

— Cóż się stało?

— Ach, mówić prawie nie mogę —

— Czy na uczcie pana co niemiłego spotkało?

— Nie..., nie byłem tam, wstydziłem się pokazać ludziom...

— Więc cóż? czy na posiedzeniu —

— A, okropność, wyśmiali mnie, wygwizdali, o mało za drzwi nie wyrzucili —

— Za co?

— Za mowę, panie dobrodzieju, za moją mowę!

— To się panu właściwie należało.

— I pan także przeciwko mnie?

— Naturalnie, i wszyscy zapewnie.

— To też w tem nieszczęście całe, bo był tam i pan inspektor okręgowy, — widziałem, śmiał się na całe gardło, — myślałem, że się cieszy z mojej mowy, i po posiedzeniu, chociaż wyszydzony, poszedłem do niego, bo wiem że nauczycielek nie lubi —

— Dla czegoż?

— Ha, widzi pan, zawsze to niesforne stworzenia, a inspektor, chociaż przełożony, ale przy ludziach przynajmniej pierwszy się im ukłonić musi, — uważ pan sam, inspektor nauczycielce, — ale cóż robić, taki zwyczaj, bo to zawsze niby kobieta.

— Tak? Ale jakże przyjął pana inspektor?

— Przyjął? To też, że nie przyjął, kazał powiedzieć, że takich..., jak ja, nie przyjmuje. Przepadła panie, posada!

— Cóż robić — sam pan zawiniłeś.

— Panie, posada przepadła, trzysta guldenów przepadło,
Gruntu trzy morgi i ćwierć, ogród, obórka i sad!

— Ale został panu skarb poezyi. Oto mimowolnie wygłosiłeś pan wzorowy dystych, a przedmiot istotnie godny elegii.

— No, widzi pan, anibym się tego spodziewał, — ba, panie dobrodzieju, tu jest, — rzekł, wskazując na głowę, — ale tu pustki, — dodał macając się po kieszeni.

— Pociesz się pan poezyą, i tem co w głowie.

— Cóż robić, będę pisał wiersze, codzień przynajmniej po sto.

— Doskonale, pisz pan śmiało, a ożeń się potem.

— Oho, przepadło, panna Ewelina już mnie nie zechce, bo ma doktora —

— Poszukaj pan innej —

— Nie chcę, raz tylko kochać można!

— Więc pan ją kochałeś?

— I jak jeszcze! Oh, wszystko przepadło!

Żal mi go było szczerze, ale spostrzegł snać, że mnie wzruszył, bo wystąpił niebawem z prośbą:

— Z wielką nieśmiałością chciałbym jeszcze pana o coś prosić.

— Może panu brakło na drogę?

— Nie dziękuję, wystarczy jeszcze, ale ja chcę prosić o pomoc literacką, możeby pan dobrodziej był łaskaw, znając tu rozmaitych gazetników, czasem moje wiersze gdzie wydrukować, możeby jaki grosik z tego kapnął, a jak pan inspektor zobaczy, żem drukowany, to i posadka się może znajdzie. Właśnie tu napisałem jeden wierszyk:

„Bez posady, bez miłości,
„Cóż ja poczne sam na świecie?“

począł deklamować żałośnym głosem; szczęściem nie słyszałem końca, bo po tych dwóch wierszach byłem już daleko, zostawiając Kajetana samotnie deklamującego wobec drzew kasztanowych.

Nie ładnie to może było, ale któż wytrwać zdoła wobec perspektywy długiego miłosnego czy elegijnego wiersza z Zabłocic?

Uciekając przed wierszami, znalazłem się, — instynktem wiedziony, — u cioci, o godzinie wcześniejszej, niż było postanowione. Na wschodach dopiero ochłonąłem z przerażenia, i cichutko otworzyłem drzwi. W pierwszym

Nauka idzie fabrycznie i mechanicznie; zadaje się uczniom z dnia na dzień lekcye do nauki i na tem koniec. W zagranicznych fabrykach istnieją przepisy, że dzieciom do lat 12 i 14 niewolno dłużej pracować nad godzin sześć; u nas 10letnie dziecko sześć godzin siedzi w kleszczach ławek szkolnych, a drugie tyle przygotowywać się musi do lekcyj szkolnych. To fakt rzeczywisty, którego nikt niezaprzeczy, kto posyła dzieci do szkoły. Równie w szkołach ludowych jak średnich dzieją się te nadużycia, a nauczycieli ojców znaleść trudno, za to coraz więcej krótkowidzących erudytów i zarozumialców. Jak z jednej strony potulność bez granic, tak z drugiej strony często widzieć możemy zarozumiałość bez końca, lekceważenie starszych a pomiatanie młodszymi. To jest drugi powód, że wielu nauczycieli szkół średnich usuwa się od obrad pedagogicznych. Nie chcą badać pedagogii, bo uważają się za tak mądrych, że im już nic więcej wiedzieć nie trzeba.

W ogóle młodzież wychodząca ostatnimi czasy ze szkół średnich taką jakąś napojona dumą w swą wiedzę i wyższością nad wszystko, że staje się nieznośną w obcowaniu ze starszymi. Niektórzy przypisują to zbyt wielkiej znajomości matematyki. Bądź co bądź jestto rażącym błędem wielu z naszej młodzieży inteligentnej, że nie uznaje powagi starszych i nie chce uznać zasad ani religii ani moralności. Niektórzy młodzi ludzie po ukończeniu szkół średnich poniewierają wyrokami znakomitych uczonych, wyrażają się z lekceważeniem o mężach, którzy największe zasługi położyli na polu sztuk i umiejętności. Te smutne fakta powinny zwrócić uwagę światłych nauczycieli, gdzie i jak wpłynąć należy na poprawę młodzieży. Szkoła między innemi zadaniami i tego koniecznie dopiąć powinna, żeby młody człowiek czy on żyd, protestant lub katolik uznał coś za prawdę i na podstawie tej prawdy powagą coś nazwał. Jeżeli tego wychowanie nie osiągnie, smutna nasza dola, smutna przyszłość narodu. Młodzież bez zasad i bez uznania powagi w świecie równie zmysłowym jak i nadzmysłowym wątła jak trzcina, jak wiatr chwiejna nie odpowie wymaganiom i oczekiwaniom, jakie w niej pokładamy dążąc do samodzielności narodowej!

Bielsko, 20 sierpnia.

(A. S.) W jednym z ostatnich numerów „Neue freie Presse“ umieszczono korespondencyę z Bielska szląskiego, która mogłaby może wprowadzić w błąd opinię publiczną, gdyby nie przeglądała z niej w jaskrawem świetle cecha fabrykatu w celach wiernokonstytucyjnej opozycyi.

Donosi bowiem ów korespondent do „Neue freie Presse“, że dnia 14 sierpnia b. r. odbyło w Alexanderfeld pod Bielskiem w gospodzie „zum Patrionen“ pod przewodnictwem p. J. Szuberta, wójta tamtejszego, zgromadzenie ludowe, złożone z 400—500 osób jako reprezentantów (sic! *als Vertreter*) 26,000ej ludności przeważnie polskiej szesnastu gmin okolicznych, które powzięło jednogłośnie uchwałę tej treści: „iż zgromadzeni mają, na podstawie długoletniego doświadczenia, stałe przekonanie, że obecne stosunki językowe w szkołach tudzież w urzędach politycznych i sądowych na Szląsku odpowiadają w zupełności potrzebom ludności wiejskiej; że zgromadzeni mają zupełne zaufanie do tych konstytucyą zawarowanych stosunków, jakoteż do nauczycieli i urzędników obecnie w szkołach i urzędach szląskich fungujących i zastrzegają się przeciw jakiejkolwiek zmianie obecnego stanu rzeczy.“ Korespondent „Nowej Pressy“ przedstawić chce zgromadzenie to i powziętą uchwałę, jako wymowną kontrdemonstracyę przeciwko uchwałom zjazdu szląskiego w Sibicy i dodaje, że najlepszym argumentem przeciwko dążnościom partyi narodowej na Szląsku jest głos jednego z uczestników zgromadzenia w Alexanderfeld, polskiego chłopka, który miał się wyrazić w szląsko-polskim (?) języku: „*Es ist gut, so wie es ist; es soll daher beim Alten bleiben.*“

Warto przypomnieć, że pod Bielskiem osiadły od niepamiętnych czasów w kilku gminach, jako to: w Alexanderfeld, Matzdorf, Deutsch-Batzdorf, Braunau, kolonie niemieckie, które zachowały swą odrębność językową tem łatwiej, że koloniści są to przeważnie protestanci, i że zresztą na Szląsku germanizacya od wieków już swobodnie się rozpościera. Kolonie te, aczkolwiek mieszkańcy ich mówią i rozumią także po polsku i żyją w zgodzie z przeważającą ludnością polską, stanowią oczywiście element nader podatny dla celów fakcyjnych stronnictwa niemieckiego, mającego główne siedlisko w Bielsku i umiejącego zręcznie korzystać ze swoich pomiędzy niemieckimi kolonistami pobliskich gmin wpływów. Tuż pod Bielskiem położona i niemal przedmieście Bielska stanowiąca kolonia Alexanderfeld, z kolonij wspomnionych najbogatsza, zostaje w ciągłych z Bielskiem stosunkach i wiedzie też prym między resztą gmin niemieckich. Pośrednikiem zaś w sprawach politycznych pomiędzy bielskimi koryfeuszami tamtejszych prusofilów a wiejską ludnością niemiecką jest właśnie p. J. Szubert od kilku lat wójt w Alexanderfeld, który wcale dobrze na tem pośrednictwie wychodzi, bo odznaczony nawet został przed dwoma laty, dzięki protekcyom swych opiekunów bielskich, medalem zasługi, i uchodząc zresztą od dawna za męża zaufania u władz i wpływowych kół niemieckich, cieszy się rzeczywiście znacznemi wpływami na ludność kolonij niemieckich. Cóż dziwnego, że na znak dany z Bielska, gdzie także niedawno odbyło się, za inicyatywą tamtejszych „germanissimi“, zgromadzenie ludowe, udało się p. Szubertowi zwołać do gospody w Alexanderfeld kilkuset Niemców kolonistów i uzyskać od nich „rezolucyę“, dziwnym trafem prawie równobrzmiącą z rezolucyą powziętą na zgromadzeniu Niemców bielskich. Tylko, że kto zna tamtejsze stosunki i wie, że całe księstwo Cieszyńskie jest z wyjątkiem miasteczek Bielska i właśnie owych kolonij niemieckich pomiędzy Bielskiem a Skoczowem osiadłych, i oprócz tego gdzieniegdzie po Szląsku sporadycznie rozrzuconych, zamieszkałe przez ludność polską, kto wie, że i w Galicyi mamy np. w Bocheńskiem i Sandeckiem kolonie niemieckie, które jednak, dzięki wrodzonej tolerancyi rodzimej ludności, w jak najlepszej z polską ludnością żyją zgodzie i wcale na los swój się nie skarżą — nie uwierzy, że 400—500 zgromadzonych w Alexanderfeld przemawiało z własnej inicyatywy, ani też, że mieli oni jakiekolwiek prawo uważać się za reprezentantów polskiej ludności szląskiej, choćby nawet z 16 gmin około Bielska! A choćby też nawet znalazła się pomiędzy zwołanymi do gospody „zum Patrioten“ jakaś lalka przez prusofilów bielskich podstawiona, która wypowiedziała ową mówkę z hasłem: „*es soll Alles beim Alten bleiben*“, to i tak właśnie uchwały z kilkutysięcznego zjazdu naszych braci Szlązaków w Sibicy, poważnie i mądrze uzasadnione, tudzież głośne i powszechne objawy niezadowolnienia polskiej ludności Szląska z obecnego stanu rzeczy w tamtejszych szkołach, sądach i urzędach, posłużą we właściwych sferach do najodpowiedniejszego zaprzeczenia hasłu przez bielskich i alexanderfeldzkich Niemców głoszonemu. Należy też mieć pewną nadzieję, że autonomistyczne ministeryum, a raczej autonomistyczna większość rady państwa nie dadzą się dłużej łudzić fałszywym reprezentantom ludności szląskiej i położą pierwej koniec niesłusznej, a dla narodowości polskiej na Szląsku tak krzywdzącej hegemonii napływowego żywiołu niemieckiego. Tymczasem jest to rzecz arcypocieszna, że Niemcy, którzy się lubią nazywać liberalnymi postępowcami, przyjmują na Szląsku za swoje hasło owo „*es soll Alles beim Alten bleiben*“ chłopa z Alexanderfeldu, i że mamy zatem znowu szląskie „*naj bode jak bywało!*“.

Berlin 21 sierpnia.

† Wielką senzacyę wywołał tutaj artykuł francuskiego dziennika „Journal des sciences militaires.“ Autor tego artykułu dowodzi, że Francya nie może operować przeciw Niemcom na linii Paryż-Metz-Berlin, boby tym sposobem popadła w niebezpieczeństwo naruszenia neutralności Belgii. „Szybki marsz przez Szwajcaryę, — mówi autor tego artykułu — jest konieczny dla zaczepnej operacyi francuzkiej. W Szwajcaryi nie ma fortec, któreby jej stanęły na przeszkodzie, podczas gdy Francya od Genewy do Bazylei ma dziewięć obwarowanych punktów, a nadto rozległą sieć kolejową około Besançon, które stało się fortecą pierwszorzędną.“ — Podając następnie szkic geograficzny Szwajcaryi, jej organizacyę wojskową i umocnienia, usiłuje autor wykazać, że Francya musi być na terytoryum Szwajcaryi bronioną, gdyż Szwajcarya jest za słabą, aby zapobiedz wtargnięciu Niemiec. „Jeżeli się Szwajcarowie — mówi w końcu autor — nie umieją lub nie chcą bronić, to każdy musi dbać o własne bezpieczeństwo.“

Enuncyacye te dziennika wojskowego, stojącego blizko rządu, zwróciły uwagę nietylko dla tego, że mowa w nich otwarcie o modnych dzisiaj znowu przy wyborach operacyach rewanżowych, ale nadto i z tej przyczyny, że Francya wobec trudności przełamania frontu niemieckiego nad Renem chce widocznie naprzód pogodzić opinię z ewentualnym zamachem na neutralną Szwajcaryę, by tam zyskać pozycyę flankową dla obrony, a względnie dla wywrócenia frontu armii niemieckiej. Francya obawia się, by ją Niemcy w tym względzie nie wyprzedziły i to główny pozór do usunięcia wszelkich skrupułów.

Wobec tego musi i biedna Szwajcarya myśleć o sobie. — Wysadziła też Rada Związkowa szwajcarska komisyę fachową w celu zastanowienia się nad potrzebą lepszego umocnienia swych granic i obrony swej neutralności. Komisya ta ukończyła już swoje prace i zgodziła się na dość skromny projekt pułkownika Rothpelza, aby przyjąć Zurych jako jedyną centralną zbrojownię kraju, i w tym celu ufortyfikować pozycyę Brügg-Baden. Mniejszość atoli komisyi radzi utworzenie trzech oszańcowanych obozów. Projekt pułkownika Rothpelza, przyjmuje koszta budowy na 39 milionów franków, podczas gdy projekt mniejszości pociągnąłby za sobą 60 milionów. W każdym razie pociągnie już samo ubezpieczenie się Szwajcaryi w obec groźnych sąsiadów znaczne koszta i dotknie bardzo finanse tego biednego, pracę i wolność kochającego ludu.

Flota niemiecka, mimo doznanych już kilkakrotnie w czasie pokoju niepowodzeń, nie da się zbić z toru. Fregata pancerna „Król Wilhelm,“ która, jak wiadomo, przy katastrofie zatopionego „W. księcia elektorskiego“ silnie ucierpiała, obitą została nowym pancerzem i stoi już prawie na ukończeniu w Wilhelmshafen; musiano jej jednak ująć nieco armatury, bo przy powtórnem opancerzeniu znacznie zciężała.

W początku tego miesiąca opuściła cała eskadra niemiecka morze Bałtyckie i popłynęła przez wielki Bełt do morza Północnego, gdzie odbywa dalsze ćwiczenia. Wspaniały to widok tej floty, ale manewrowanie idzie ciężko, na to trzeba lat i ludzi od dzieciństwa w żegludze ćwiczonych, jak w Anglii. To też jedynie chyba z lichą flotą rosyjską na morzu Bałtyckiem mogłyby Niemcy wytrzymać próbę. W pierwszych dniach września powróci eskadra do zatoki Kielskiej. Nowo zbudowana i już w stan służbowy wprawiona wielka pancerna korweta „Bawarya“ odbywa również ćwiczenia. Korweta ta, tudzież trzy inne jeszcze pancerne korwety, „Saksonia,“ „Wirtembergia“ i „Baden“ tworzyć będą odtąd oddzielną eskadrę do obrony wybrzeża morza Bałtyckiego i stacyonowane będą w zatoce Kielskiej.

Feldmarszałek Moltke opuścił już Sztokholm, żegnany wedle „Aftonbladet'a“ przez publiczność w centralnym dworcu kolei okrzykami „hurra!“ W czasie odwiedzin feldmarszałka w Mosabacken, grała muzyka wojskowa nietylko pieśń „*Heil Dir im Siegeskranz,*“ ale nadto: „*Die Wacht am Rhein.*“

Ks. Bismark doznał podwójnego szczęścia dnia 16 b. m., bo urodził mu się drugi wnuk, a cesarz, chociaż wezwał go na konferencyę do siebie, przybył sam do jego mieszkania, gdzie przez pięć kwandransy konferowali. Przedmiotem konferencyi miały być li sprawy kościelno-polityczne. Sprawy te bowiem wobec zbliżających się wyborów do parlamentu, których termin na dzień 17 październikа ma być oznaczony, są bardzo ważne, — nieomal decydujące, skoro ks. Bismarck już raz zdecydował się pójść do Kanossy i na tej nowej zmianie frontu chce oprzeć kampanię wyborczą. Już kilka osób, posądzonych o artykuł „Kanossa“ w „Augsburger Zeitung,“ wypiera się autorstwa tego artykułu; najnowsze oświadczenie złożył w tym względzie w „Germanii“ ks. Salm dnia 18 b. m. Redakcya „Augsburger Ztg“ oświadcza jednak, że nie wyjawi nazwiska autora, chyba, że on to sam uczyni. Niewiadomo naco i takie tłómaczenie się składa redakcya tak poważnej gazety.

Na zakończenie niniejszej korespondencyi, podaję jeszcze te dwie wiadomości. Najprzód że cesarz niemiecki odebrał od walnego zgromadzenia towarzystwa „Gustawa Adolfa“ telegraficzne pozdrowienie dla siebie i cesarzowej, na które odwrotnym telegramem odpowiedział. A powtóre, że wedle doniesienia ze Sztokholmu, królewicz szwedzki przybywa tam 25 b. m., i odbędzie podróż przez Berlin, gdzie odwiedzi cesarza niemieckiego. Około 15 września udają się oboje królestwo szwedzcy, tudzież królewicz i książęta do Karlsruhe; 24 września wracają królestwo, a dnia 1 października odbędą królewicz i królewiczowa uroczysty wjazd do Sztokholmu.

Wiadomości te rzucają zawsze nieco światła na mgliste fantazye hr. Moltkego, o których w poprzednim liście wspomniałem.

Sprawy krajowe.

Przedłożenie Wydziału krajowego „Gazeta Lwowska“ podaje następujący spis przedłożeń Wydziału krajowego, których wniesienie na obecnej sesyi sejmowej jest zapewnione: 1. Sprawozdanie o dodatkach do podatków dla różnych gmin. 2. Sprawozdanie o uregulowaniu przemysłu kominiarskiego. 3. Sprawozdanie o budżecie krajowym na rok 1882. 4. Sprawozdanie o zamknięciu rachunków za r. 1879. 5. Sprawozdanie o przemyśle domowym. 6. Sprawozdanie o szkołach rolniczych w Dublanach. 7. Sprawozdanie o szkole rolniczej w Czernichowie. 8. Sprawozdanie o budynku dla szkoły leśnej we Lwowie. 9. Sprawozdanie o zalesieniu wydm piaszczystych w Glinianach i w powiecie Jarosławskim. 10. Sprawozdanie z czynności Wydziału krajowego. 11. Sprawozdanie o zaprowadzeniu internatu dla uczniów seminaryum nauczycielskiego męzkiego we Lwowie. 12. Sprawozdanie o projekcie nowej ogólnej ustawy konkurencyjnej kościelnej. 13. Sprawozdanie o dyetach i kosztach podróży Marszałka krajowego, członków Wydziału krajowego, urzędników i sług krajowych. 14. Sprawozdanie o zniżeniu kosztów druku. 15. Sprawozdanie o wniosku posła Tyszkowskiego w przedmiocie ograniczenia poboru kopytkowego. 15. Sprawy mytnicze. 17. Sprawozdanie o funduszach szpitali krakowskich z wnioskiem częściowego zwrotu z funduszu krajowego kwot użytych na budowę pawilonów. 18. Sprawozdanie o kredycie na budowę pralni w szpitalu lwowskim. 19. Sprawozdanie o statucie dla zdrojowiska Krynica. 20. Sprawozdanie o utworzeniu c. k. sądu powiatowego w Podkamieniu. 21. Sprawozdanie o utworzeniu c. k. sądu powiatowego w Mszanie dolnej. 22. Sprawozdanie o podziale całego kraju na okręgi c. k. sądów powiatowych. 23. Sprawozdanie o zmianie niektórych ustępów uchwały sejmowej w sprawie podziału kraju na okręgi sądów powiatowych i starostw. 24. Sprawozdanie o wyborach poselskich. 25. Sprawozdanie o spłaceniu funduszowi pożyczki z r. 1873 sumy wziętej na pokrycie kosztów budowy zakładu Kulparkowskiego. 26 Sprawozdanie o zaopatrzenie kasy krajowej w stałą dotacyę. 27. Sprawozdanie w przedmiocie zaliczki 11.433 zł. 34 ct. udzielonej gminie m. Krakowa z funduszu szkolnego krajowego. 28. Sprawozdanie w przedmiocie utworzenia nowego sądu powiatowego w Borysławiu. 29. Sprawozdanie o przydzielenie gminy Swidnia do c. k. sądu powiatowego i starostwa w Turce.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

TEATR.

„*Cudzoziemczyzna*“ komedya Al. hr. Fredry (ojca). Przyjemna niespodzianka spotkała publiczność, zgromadzoną dość licznie w sobotę w le-

---

pokoju nie było nikogo, ale posłyszałem z drugiego głos Juliusza. Stanąłem w drzwiach, napawając się widokiem, który mi się przedstawił.

Na małej kanapce siedziała razem młoda para, dłoń w dłoń, oko w oko, zapominając o świecie i ludziach. Słów nie słyszałem, ale któż ich na pamięć nie umie, lub nie odgadnie przynajmniej. Patrzyłem na to z dumą, jak artysta na swoje dzieło, po chwili wróciłem do pierwszego pokoju i głośno krząknąłem.

Wybiegli ku mnie zarumienieni, szczęśliwi, zakłopotani.

— Czy nie przeszkadzam? Bo przyszedłem zbyt wcześnie. —

— Zbyt wcześnie? Pan? — zapytała z wyrzutem Ewelinka, podając mi dłoń.

Ucałowałem białą rączkę w odpowiedzi, a Julek rzucił mi się znowu na szyję.

— Przyjacielu, bracie, pobłogosław nam! — zawołał.

Nie wiem, jak się wywiązałem z roli ojca czy opiekuna, błogosławiącego narzeczonych, ale podobno mieliśmy wszyscy łzy w oczach.

Szczęściem nadeszła ciocia, a niebawem i dyrektor się zjawił.

— Tak, to lubię, — rzekł wchodząc, — to już co innego.

— O czem pan mówisz? — zapytałem.

— To pan nie widziałeś? Chodź i popatrz sam, — i zaprowadził mnie do pierwszego pokoju, gdzie z kosza sterczało kilka butelek z białemi szyjkami. Poczciwiec te butelki spostrzegł najpierwej.

Bawiliśmy się wybornie, mówiło się o przeszłości i przyszłości, tworzyło się plany i projekty, a dyrektor doczekał się nareszcie chwili, kiedy z kielichem szumiącego płynu w ręku, wykrzyknął wesoło:

— Niech żyją narzeczeni!

X.

Późnym wieczorem odprowadzałem zacnego dyrektora na kolej. Rozmarzony był wprawdzie, a strzelające wino szumiało mu w głowie, ale radość czy obawa, iż za kilka godzin dyrektorową dobrodziejkę obaczy, wytrzeźwiła go zupełnie. Zaczął mówić wcale rozsądnie, jak na kierownika po kolacyi z winem.

— Jak to się dziwnie wszystko złożyło, mój panie dobrodzieju!

— A jak szczęśliwie!

— Żeby tylko takie rzeczy częściej się zdarzały!

— Ha, może się i zdarzą.

— Wiesz pan, ja na przyszłoroczny zjazd znowu jaką pannę przywiozę!

— Doskonale, ja postaram się o kawalera.

— I pożenimy ich znowu!

— A pożenimy, jeżeli się dadzą.

— Wybornie! Ale wiesz pan dobrodziej, nie wiem, czy mi żona zechce uwierzyć, gdy jej wszystko opowiem.

— Masz pan świadka w Kajetanie.

— Prawda, ale przecież to prawie nieprawdopodobne, zaręczyny na pedagogicznym zjeździe!

— Nieprawdopodobne może, ale za to prawdziwe. Zresztą pani dyrektorowa przekona się na weselu.

— Na weselu, — wybornie! Do widzenia, szanowny panie, na weselu!

— Do widzenia, czcigodny dyrektorze!

KONIEC.

tnim teatrze. Po całym bowiem szeregu przedstawień słabych i nieskładnych, był to pierwszy wieczór przyjemnie w teatrze spędzony. Snać cześć dla nazwiska naszego polskiego Moliera wpłynęła na dyrekcyę, iż nawet z zdekompletowanemi siłami, którémi teraz rozporządza, zdołała złożyć przedstawienie wcale udatne. Chociaż „*Cudzoziemczyzna*“ jest bez wątpienia jednem z najsłabszych dzieł scenicznych Fredry, chociaż i w przeprowadzeniu fabuły, i w pojęciu, i rozwinięciu charakterów błędów tam mnogo, jednak mimo to wszystko niespożyta siła komiczna, tryskająca z każdego słowa, z każdej sytuacyi, obok dobrej i poczciwej tendencyi, wynosi tę sztukę wysoko po nad poziom tuzinkowych komedyek i fars, którémi nas dyrekcya tak niemiłosiernie darzy.

Jednak bądźmy sprawiedliwymi! Nie zawsze i we wszystkiem wina dyrekcyi i teatru. Bo oto publiczność, zgromadzona licznie, zachowała się w teatrze tak obojętnie i zimno wobec rzetelnych usiłowań artystów, iż nie dziw, że aktorowi, któremu bądź co bądź zachęty potrzeba, zabraknie nareszcie i chęci do sumiennej pracy i puści się raczej na łatwą szarżę i przesadę, która mu przynajmniej w górnych sferach teatru oklask pozyska.

Z artystów udział biorących podnieść musimy przedewszystkiem grę panny Stachowicz. Rola Zofii nie jest zbyt jasno nakreśloną w komedyi, raczej naszkicowaną, zaś w grze naszej artystki oblekła się w ciało i krew. Wybornym był szczególnie w akcie trzecim śmiech spazmatyczny, z łzami i łkaniem zmieszany; zarzucićby. należało tylko zbyt nagłe uspokojenie się i przejście do zwykłej rozmowy. Jedyna to nierówność w grze, zresztą misternej i wypracowanej. Wypada też podnieść stosowny do przedstawionej epoki strój i właściwe zachowanie się. Nie każda artystka odważa się wdzięk dla prawdy poświęcić, ale panna St. dowiodła, iż i w sukni *à l'empire* przykrojonej, można zachować ujmującą swobodę. — Rolę Radosta odegrał p. Szymański bardzo dobrze, ze zwykłem temu artyście zrozumieniem charakteru i inteligentnem zatarciem niektórych zbyt ostrych konturów skarykaturowanego w sztuce charakteru. Najlepszą chwilą było przepraszanie starego Jakóba, którego niebacznie obraził. — Pan Arwin uczynił z roli Astolfa wszystko możliwe, tylko wymowa, szczególnie w szybkiej konwersacyi, wymaga jeszcze wielkiej, usilnej pracy. Już to w ogóle artyści nasi oduczyli się mówić wierszami, markują zbytecznie rymowane końcówki, uwydatniają za silnie średniówkę, co w deklamacyi scenicznej jest błędem niemałym. — Pana Śliwińskiego przyjmowaliśmy dotąd z niedowierzaniem. W Zdzisławie jednak dowiódł on, że przy bardzo wielkiej pracy i sumiennych studyach może sobie wyrobić w tym kierunku niepoślednie stanowisko. Talent poczyna się przebijać, jest iskra uczucia, ale brak swobody i cieniowania gry. W kontuszu chodzić nie umie. — Z mniejszych ról wywiązali się wcale przyzwoicie p. Ignatowska, p. Korczak i p. Wieniarski. Szczególnie ten ostatni miał w roli starego sługi bardzo szczęśliwe chwile.

Z prawdziwem zadowoleniem zapisujemy to przyjemne wrażenie, ufni, że częściej niż dotąd da nam dyrekcya sposobność podnoszenia jej artystycznych usiłowań. *Jun...*

Księga pamiątkowa Jubileuszu J. I. Kraszewskiego 1879 r. Kraków 1881, str. 342. Jest to bardzo dokładny, sumienny i treściwy opis wszystkich uroczystości roku jubileuszowego. Po skreśleniu luźnych, pojedynczych obchodów na różnych miejscach następuje piękna opowieść o wspaniałej narodowej uroczystości w Krakowie w październiku 1879, wyliczenie darów, upominków, adresów, przemówień, dzieł ofiarowanych jubilatowi. Zamykają księgę głosy obcej prasy, tudzież bibliografia obchodu uroczystości i opis medali. Kilka drzeworytów zdobi tę piękną pamiątkę. Do komitetu redakcyjnego należeli: pp. Anczyc, Bełcikowski, Kirkor, Malinowski, Miłaszewski, X. Polkowski, Szczepański i Wisłocki. Nazwiska te ręczą za sumienność pracy, której wydanie spóźniło się zapewnie w skutek usiłowań, by cały bogaty niezmiernie materyał zbadać, uszykować i jasno a zwięźle przedstawić. W każdym razie: lepiej późno niż nigdy.

Dr Albert Weiss, radca rządowy w służbie pruskiej, ogłosił niedawno w Lipsku przekład „Pana Tadeusza“ (Wilh. Friedrich, cena 4 marki). Praca ta posiada wszystkie zalety dawniejszych prac Dra Weissa, który z rzadkiem poświęceniem, obok swych zajęć urzędowych, oddaje się tłómaczeniu arcydzieł polskiej literatury na język niemiecki. Od roku 1856 wydał przekłady: „Kirgiza“ Zielińskiego, „Pieśni ludu górno-szląskiego“, „Konrad Wallenrod“, „Grażyna“, „Iridion“, „Ballady i romanse“ Mickiewicza, „Marya“, „Za chlebem“ Sienkiewicza, „Przedświt“, a prócz tego, jak się dowiadujemy, posiada w tece przekłady dzieł następujących: „Dziady“ Mickiewicza, „Żyd“ Kraszewskiego, „Nieboska komedya“, „Noc letnia“, „Legenda“, „Pokusa“, „Sen Cezary“, „Agaj-Han“ Krasińskiego, „Lambro“ Słowackiego, „Chatka w lesie“ i „Margier“ Syrokomli, „Odludki i poeta“ Fredry i „Poezye“ Gaszyńskiego. Gorliwemu pracownikowi należy się sympatya i poparcie ze strony naszego społeczeństwa.

Przegląd polityczny.

Kwestya przyłączenia się Włoch do przymierza Austro Węgier z Niemcami zajmuje w najpoważniejszych dziennikach trzech interesowanych mocarstw stałą rubrykę, a w prasie włoskiej coraz śmielej i wyraźniej odzywają się głosy za tem przyłączeniem jako najrozumniejszem i najkorzystniejszem dla młodego królestwa. Oto krótkie zestawienie rozmaitych opinij, jakie podaje „Gazeta lwowska:“ Przed kilkoma dniami zamieściła *Opinione* list byłego ambasadora włoskiego na dworze londyńskim a obecnie prezydenta rady stanu, senatora Cadorny, w którym przemawia w słowach wielce gorących za ścisłem przymierzem Włoch z Austryą i Niemcami. List ten powtórzyły prawie wszystkie dzienniki włoskie z uwagami, z których pokazuje się, że większość wpływowych organów włoskich zgadza się z zapatrywaniami senatora Cadorny, Lecz i w prasie austryacko-niemieckiej myśl austro-niemiecko-włoskiego przymierza została dobrze w ogóle przyjęta. *Fremdenblatt* poświęca jej obszerne uwagi a odwołując się na bezwzględnie pokojowy charakter austryacko-niemieckiej przyjaźni, kładzie nacisk na to, że o przystąpieniu któregobądź państwa do tego związku wtedy tylko będzie można mówić na seryo, jeżeli państwo to okaże gotowość użyczenia swego poparcia konsekwentnej polityce pokojowej obu mocarstw złączonych bez jakiejkolwiek myśli ubocznej i skrytych planów. Organ wiedeński wita z szczerą radością pismo włoskiego senatora zamieszczone w *Opinione* i twierdzi, że ujawnia się w niem zarówno godziwa jak rozumna polityka, która, gdyby chciały pójść za nią Włochy, byłaby nową i skuteczną rękojmią dla pokoju europejskiego. Myśl przyłączenia się Włoch do Austryi i Niemiec rozbierają także szeroko pisma niemieckie, wypowiadając przytem życzenie, aby inicyatywa ku temu wyszła od Włoch. Zapatrywaniu takiemu daje przedewszystkiem wyraz utrzymująca stosunki z kołami dworskiemi *Kreuz Ztg.* Dziennik ten zaznaczywszy, że koła oficyalne nie zajmowały się jeszcze dotychczas obszerniej kwestyą przymierza i zjazdem monarchów, pisze tak dalej: „Mimo to nie możemy powiedzieć apodyktycznie, że zjazd nie będzie miał miejsca; rzecz cała rozbija się o to, czy życzą go sobie na seryo i szczerze w Rzymie. Z Rzymu (od Włoch.) musi wyjść inicyatywa, a skoro to się stanie, Włochy będą mogły liczyć na uprzejmość ze strony Austro-Węgier. Mniej więcej to samo da się powiedzieć o pogłoskach odnoszących się do projektowanego przyłączenia sie Włoch do austro-niemieckiego związku. Spotkania i przymierza w tym tylko razie będą możliwe, jeśli Włochy szczere okażą intencye i poczynią w tym kierunku kroki skuteczne.

W podobnym duchu przemawia *Augsb. Allg. Ztg.*, która pisze: „Jeśli w Rzymie pragną szczerze spotkania, niechaj przedsięwezmą potrzebne kroki: W Wiedniu będą poprostu oczekiwać, czy to nastąpi lub nie. To samo można powiedzieć o pogłoskach względem przyłączenia się Włoch do austryacko-niemieckiego związku. Jeśli Włochy pragną takiego przyłączenia, które musi być bezwarunkowe i niemające absolutnie nic wspólnego z ubocznemi planami, niechajże Włochy uczynią, co do nich należy. W Wiedniu i Berlinie powitają bez wątpienia sympatycznie nowego sprzymierzeńca; lecz ani Austrya ani Niemcy nie będą szukały Włoch: musi stać się odwrotnie.“

Głosy pojednawcze, jakie odezwały się w prasie wiedeńskiej po pożarze teatru narodowego w Pradze, nie musiały być zbyt szczere skoro tak drobna okoliczność, jak wybryk, którego się dopuściło dnia 17 b. m. przed niemieckiem kasynem w Pradze kilkudziesięciu niedorostków należących do najniższej warstwy społeczeństwa, zdołał sprowadzić nagłą zmianę w pojednawczych zapatrywaniach dzienników stołecznych i przerzucić je ponownie na tory, jakiemi szły od kilku miesięcy. Szybka ta zmiana wywołała bardzo przykre wrażenie w kołach praskich, a *Prager Abendblatt* zwraca się w ostatnim numerze przeciw tym wszystkim, którzy usiłują zamącić owo pojednawcze usposobienie, jakie objawiło się w organach obu stronnictw w Czechach z okazyi pożaru teatru narodowego. „Ulicznikowskie wybryki — pisze wyżej przytoczony dziennik — jakich się dopuściła d. 17 b. m. przed kasynem niemieckiem rozpasana zgraja, zostały potępione bezwzględnie zarówno ze strony czeskiej jak niemieckiej. Niemniej jednakże godnem potępienia jest zachowanie się tych, którzy pragną nadać wybrykom niedorostków znaczenie polityczne i zrobić za nie odpowiedzialnym cały naród czeski. Na szczęście duch w kołach ludności niemieckiej jest taki, że żadna prowokacya nie zdoła wstrząsnąć nim i nakłonić obywateli niemieckich do opuszczenia pojednawczej pozycyi. Rdzeń ludu zamieszkującego Czechy pragnie bez względu na narodowość pokoju, a do prądu tego muszą wcześniej lub później także i ci się przyłączyć, którzy mają smutną odwagę rozżarzać w zastygłej zaledwie masie nowe iskry.“

Energicznie występują także przeciw nieuczciwym agitacyom *Bohemia* i inne dzienniki niemieckie wychodzące w Pradze. Dzienniki narodowe domagają się jak najenergiczniejszego wystąpienia przeciw każdemu, ktoby śmiał wywoływać ekscesa i rzucać tem samem cień na dobre imię narodu czeskiego, ktoby śmiał zakłócać spokój obywateli niemieckich a tem samem i spokój narodowy.

Stany zjednoczone północnej Ameryki zawarły z reprezentantami stanu Kolumbii w centralnej Ameryce międzynarodowy układ, określający prawa i obowiązki tychże krajów, sąsiadujących z kanałem Panama.

Warunki tego traktatu korzystne wielce dla Stanów Zjednoczonych, podniosą jeszcze bardziej ich potęgę, gdyż Stany Zjednoczone zostały faktycznie panami kanału. Oto osnowa tego traktatu, którego ogłoszenie wywołało w Kolumbii wielkie niezadowolenie senatu ludu i prasy.

Okręty wojenne obydwóch krajów mogą przepływać bez żadnej opłaty, tak w czasie pokoju jak i podczas wojny.

Obydwa rządy wspólnie wybiorą miejscowości odpowiednie dla wybudowania fortów, arsenałów, składów na potrzeby marynarki i składów węgli.

W czasie pokoju Ameryka północna nie będzie miała prawa utrzymywania większej siły wojskowej nad tę, którą potrzeba dla strzeżenia brzegów i porządku. W razie niebezpieczeństwa o neutralność kanału, stany Z. P. Ameryki mają prawo zająć cały kanał przy współdziałaniu Kolumbii, pod zwierzchnictwem jednak Ameryki północnej.

W ogóle żadne statki ani ekspedycye wojenne innych krajów, nie mają prawa przepływać nawet w czasie pokoju. Pozostawionem jest porozumieniu się obydwu kontraktujących państw, udzielania pozwolenia przepływu statkom innych krajów.

Kolumbii nie wolno wchodzić w żadne układy tyczące się kanału, albo zmieniać jakiekolwiek paragrafy wzmiankowanej umowy bez zezwolenia Stanów północno-zachodniej Ameryki.

Dokonane w ubiegłą niedzielę wybory do parlamentu francuskiego wykazały, — jak to powszechnie przewidywano, — zupełne zwycięstwo stronnictwa republikańskiego nad przeciwnemi mu partyami nieprzejednanych, bonapartystów i legitymistów. — Zwycięstwo to zestawione z wynikiem odbytych jednocześnie, bo w tym samym dniu wyborów w Hiszpanii i Portugalii, daje „Gazecie Narodowej“ powód do zajmujących uwag o wpływie ustalenia się rzeczypospolitej francuskiej na przyszłe losy romańskich narodów. Z uwag tych wyjmujemy następujący ustęp: „Comte“ w swojej „polityce pozytywnej“ trzydzieści lat temu przepowiedział, że republikańska forma rządu, która zdaniem jego musi koniec końców odnieść zwycięstwo nad wszystkiemi innemi, najpierw zostanie zaprowadzona we Francyi, potem we Włoszech, potem w Hiszpanii i Portugalii, w dalszym ciągu w Anglii, a w końcu dopiero w Niemczech. Owoż we Francyi istnieje już rok jedenasty, i pomimo że Gambetta zapewniał swojego czasu, iż Francya dzisiejsza nie myśli się zajmować eksportem rewolucyjnych idei, niemniej jednak eksport ten odbywa się ciągle po prostu siłą przykładu. We Włoszech, w Hiszpanii i w Portugalii stronnictwo republikańskie coraz bardziej wzrasta w potęgę, a zwłaszcza w Portugalii, i doszło już dzisiaj do takiej siły w tym ostatnim kraju, że według bezstronnych relacyi, nadchodzących z Lizbony, jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż w nowych kortezach republikanie osiągną większość i bez wstrząśnień i krwi rozlewu zaproponują bardzo zresztą zacnemu swemu królowi, Dom Luisowi, reformę konstytucyi w duchu republikańskim, i zmianę tytułu króla na tytuł prezydenta.

Podobne, chociaż nie tak jaskrawo zarysowane stosunki, istnieją w Hiszpanii. Republikanie stopniowo, z każdym rokiem wzrastają i tam w potęgę, jednakże nie dorośli jeszcze do tej siły, aby mogli decydować o formie rządu. W wyborach, które się wczoraj odbyły, obóz liberalno-monarchiczny musiał niezawodnie otrzymać większość; a oboz ten stoi wytrwale pod sztandarem Alfonsa XII. Jednakże ponieważ skrajne żywioły, tak reakcyjne jak i socyalistyczne, są nader ruchliwe w Hiszpanii, i potrafią niemałą liczbę posłów dostarczyć kortezom, przeto stronnictwo republikańskie pod przewodnictwem tak dzielnego wodza, jakim jest Castellar, zdoła niechybnie wyrobić dla siebie to wygodne w parlamencie stanowisko, na którem odnosi się wszystkie z opozycyi korzyści, a nie ponosi się żadnej odpowiedzialności za rządy.“

Jak już w poprzednim przeglądzie wspomnieliśmy, przeszła ostatecznie ustawa agraryjna irlandzka przez uchwałę obu Izb parlamentu angielskiego. Ustawa ta nie zadowolniła wcale Irlandczyków, i prawdę mówiąc, zadowolnić ich nie mogła. Agitacya więc agraryjna nie ustanie, owszem po ukończeniu sesyi parlamentu Parnell, sam ma prowadzić dalej kierownictwo ruchu. Co do samej treści ustawy, jaka wyszła w ostatecznej postaci, nie od rzeczy będzie zapisać punkta najważniejsze, ponieważ niejednokrotnie jeszcze przyjdzie zapewne wspominać o tym przedmiocie.

Prawodawstwo rolne doznało wprawdzie znacznej zmiany, ale radykalną ona pod żadnym względem nie jest. Zrobiono tylko dziurę w systemie dzierżawnym, wyzwalając do pewnego stopnia dzierżawcę z pod absolutnej przemocy właściciela gruntu. Dzierżawcy pozostają i nadal tylko dzierżawcami czasowymi, ale nie istnieją już dzierżawy na czas krótszy jak lat 15, aby rolnik mógł z nakładów poczynionych korzystać. Dalej może dzierżawca przeciw dowolnemu podwyższeniu czynszu dzierżawnego wystąpić z apelacyą do sądu, specyalnie na ten cel ustanowionego, wreszcie ma prawo żądać wynagrodzenia za melioracye poczynione w roli. Najważniejszym jednak punktem nowej ustawy jest ten, że dzierżawca, który poczynił w gospodarstwie melioracyjne nakłady, może je spieniężyć, t. j. za wynagrodzeniem dobrowolnie umówionem, wolno mu jest ustąpić dzierżawę innej osobie, przyczem właściciel gruntu żadnej nie może rościć pretensyi. Ten przepis ustawy nadaje fermerom irlandzkim znacznie większą swobodę ruchu, ale zarazem nastręcza pewne niebezpieczeństwa. Sceptyczni krytycy nowego bilu dowodzą nawet wprost, że ta to właśnie swoboda ruchu pojednała lordów z bilem, a to w przewidywaniu, że zamożni i pieniężni fermerzy z Anglii będą się przesiedlać do Irlandyi i odkupywać dzierżawy od rolników miejscowych, którzy znów z groszem emigrować będą do Ameryki. Dotychczas Anglicy — mówią pesymiści względem bilu — połowicznemi środkami popierali emigracyę z Irlandyi, teraz wynaleźli w postaci bilu rolnego premium emigracyjne, aby zieloną wyspę wypróżnić dla przewyżki ludności rolnej w W. Brytanii. Będzie to więcej kosztowało, ale się opłaci.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Tygodnik finansowy.

Głównym przedmiotem zainteresowania się giełdy w tym tygodniu, były bilanse akcyj kredytowych.

Dochód półroczny kredytowego Banku austryackiego taksują na 3,400.000 złr. Węgierskiego zaś 935.000 złr.; jednakowoż dzień i godzina ogłoszenia bilansu nie wiadoma. Z tego powodu giełda ciągle w rozdrażnieniu i stósownie do potrzeby takowy oblicza. Inne akcye bankowe także się podniosły jak Giro i Kashenverin o 7 złr., Union Bank o 3 złr. i t. d. Następnie największym zmianom podległy akcye kolei południowej, które cały tydzień, giełdę sobą zajęły i doszły do 150 złr. Cyfra, o której przed niedawnym czasem uważaną była za nie do osiągnięcia. Naturalnie, że trzeba sobie zadać pytanie dlaczego? lecz na to trudna odpowiedź, bo te kilka tysięcy, o które się dochody zwiększyły, to kropla na rozpalony kamień w obec 750.000 sztuk akcyj a pogłoska, iż za kupon listopadowy zapłacą kilka franków to gdyby i tak było, to gdzież procent od 150 złr. Wiadomo tylko, iż grupa Banków na czele, której stoi Länderbank, kupuje, tocząc wojnę z Rotszyldem o wpływ na te koleje, w każdym razie ci, którzy z tej wojny chcą skorzystać, muszą bardzo ostrożnie postępować, aby na lodzie nie zostać.

Morawsko-szląskie akcye podniosły się do 34 złr. spodziewają się, iż rząd poda nową offertę na zakupno tej kolei nie równie wyższą jak dawniej tak, iż dla akcyonaryuszów coś zostanie, lecz wtajemniczeni utrzymują, iż jest bardzo ryzykownem na to liczyć, bo rząd ani myśli nawet w przybliżeniu zapłacić dzisiejszy kurs za takowe.

Zresztą renty jakoteż obligi pierwszeństwa, listy zastawne i losy trzy mają się mocno w kursie. Ruble podniosły się na 1 złr. 2 na zamierzoną pożyczkę złotą przez rząd — która ma być użytą w części na podniesienie wartości banknotów.

Sprawozdanie targowe.

Kraków, 23 sierpnia.

Od ostatniego zanotowania nie zaszły żadne zmiany w konjunkturach handlowych.

Ceny na naszym targu były następujące:

Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.		od Złr.	ct.	do Złr.	ct.
Pszenica biała . .	nowa	od 11	—	do 11	75
żółta	nowa	„ 11	50	„ 12	—
czerw.	nowa	„ 11	50	„ 12	„
Żyto nowe		„ 8	30	„ 8	70
Jęczmień: lep. gat.		„ 7	50	„ 8	—
gorszy .		„ 7	25	„ 7	50
Owies		„ 5	80	„ 6	20
Groch: wrzący . .		„ 8	—	„ 8	50
pastewny .		„ 7	50	„ 7	75
Fasola: biała . . .		„ —	—	„ —	—
pstra . . .		„ —	—	„ —	—
Tatarka		„ 7	75	„ 8	—
Kukurudza.		„ —	—	„ —	—
Cinquantin.		„ —	—	„ —	—
Nasiona olejne:					
rzepak zimowy .		„ 12	75	„ 13	—
Koniczyna: czerw.		„ —	—	„ —	—
biała.		„ —	—	„ —	—

Rubel 124.50. Marka 57.25.

Rozmaitości.

Przedstawienie teatralne na odbudowanie narodowego teatru w Pradze, odbyło się we Wtorek. Powtórzono „Cudzoziemczyznę“ Fredry, a na zakończenie przypięto szumnie na afiszach zapowiedziany „Krakowiak“ z Nocy Świętojańskiej“. Była to parodya tańca ludowego, wykonana dość niefortunnie. Między aktami odegrała muzyka wojskowa wieniec pieśni polskich i kilka melodyj czeskich, które publiczność przyjęła z zapałem. Udział Krakowian był bardzo słaby, tylko przejezdni zapełnili do połowy teatr letni.

Przejście na katolicyzm. Dnia 23 b. m. o godz. 6 wieczorem odbył się w Krakowie, w kościele N. P. Maryi, obrzęd przejścia z protestantyzmu na wiarę katolicką porucznika 13 pułku piechoty. Obrzędu tego dokonał ksiądz Thury.

Gburowatość! Dnia 18 b. m., w dzień urodzin cesarskich, były, jak wiadomo, kopalnie wielickie uroczyście oświetlone i wiele gości bawiło w podziemiach wielickich. Muzyka górnicza przygrywała pieśni narodowe. Pewien Warszawiak, zachwycony dawno nie słyszanemi melodyami narodowemi, rzucił myśl składki na muzykę; myśl ta zyskała uznanie i niebawem począł się kapelusz Warszawiaka napełniać składkami. Nie przypadło to snać do gustu jednemu z urzędników górniczych, bo ten przystąpiwszy do kollektora, przerwał mu czynność w ten sposób, że uderzył ręką w jego kapelusz i przy brzęku rozsutych pieniędzy huknął: „że górnicza muzyka jest płatną i nie potrzebuje jałmużny! Przykre wrażenie na zebranych zrobiło tak brutalne postąpienie urzędnika — o reszcie nie chcemy mówić.... ale sądzimy, że Zarząd salinarny wielicki poczyni co należy, ażeby podobne, już nie pierwszy raz wydarzające się wypadki gburowatości funkcyonaryuszów górniczych w obec gości, zwłaszcza polskich, się nie powtarzały.

Nieszczęśliwe wypadki. W sobotę dnia 20 b. m. przejechały koła maszyny pociągu ciężarowego między Bochnią a Słotwiną przechodzącego po torze kolei górnika, ojca 9 dzieci; nieszczęśliwy wyzionął natychmiast ducha. Zaś „Gazeta narodowa“ donosi, że onegdaj przejechał tam tramwaj głucho-niemego izraelitę, który nie słysząc krzyku woźnicy, nie usunął się na czas z toru; głowa tego biedaka została zupełnie zmiażdżoną.

Tarnopolska Izba adwokacka została rozporządzeniem c. k. ministerstwa sprawiedliwości z dnia 7 sierpnia 1881 l. 12395 rozwiązaną i dotyczący okręg do Izby adwokackiej lwowskiej przydzielony, a to z mocy §. 22 ustawy adwokackiej z powodu, że Izba adwok. tarnopolska nie załatwiała już od kilku lat spraw dyscyplinarnych i nie odpowiadała na wezwania władz wyższych. Przepis §. 22 ustawy adw. stanowi wyłom w autonomicznej zasadzie ustroju izb adwokackich, z którego ministerstwo sprawiedliwości skorzystało. Izba tarnopolska wniosła od tego zarządzenia zażalenie do trybunału administracyjnego.

Pro perpetua populi galiciensis memoria. W *Gazecie Narodowej* czytamy: Na ostatniem poufnem posiedzeniu Rady miejskiej, przyszła na stół sprawa zaopatrzenia dzieci po zmarłym niedawno urzędniku magistratu, C. — Referent. „Moi panowie! Nad sprawą tą zastanawialiśmy się już na poprzedniem posiedzeniu i zgodziliście się dać zaopatrzenie trojgu dzieciom pozostałym po ś. p. urzędniku C. Nie wiedzieliśmy jednak jeszcze wtedy, że po śmierci p. C. urodziło się jeszcze czwarte dziecko — „pogrobowiec“ — „posthumus“. Sądzę, że i temu dziecięciu, które przyszło na świat po śmierci ojca, trzeba dać zaopatrzenie, wnoszę więc, aby i dla tego „posthumusa przeznaczyć taką samą kwotę, jak dla innych“. — Jeden z radnych. „A! Co na to — to w żaden sposób nie mogę się zgodzić! Dać opatrzenie dzieciom zmarłego C. — zgoda. Ale żebyśmy mieli karmić dzieci jakiegoś Posthumusa, na to nigdy nie przystanę. Przecież żaden p. Posthumus nie był nigdy urzędnikiem magistrackim! — Jeżeli więc damy zaopatrzenie dzieciom Posthumusa, to będziemy musieli chyba karmić wszystkie dzieci we Lwowie!!! Tableau.

We Frydku na Szlązku odniosła partya narodowa polska zupełne zwycięztwo przy wyborze do wydziału drogowego.

Ks. Teodor Łukaszewski kanonik i dziekan tut. kapituły ruskiej zmarł w Przemyślu d. 20 b. m. po długiej chorobie w wieku lat 79. Zmarły obchodził przed kilku laty piędziesięcioletni jubileusz kapłaństwa. Wielkiej prawości i łagodnego umysłu był ks. Łukaszewski jednym z tych prawdziwych Rusinów, co nie uznają różnicy między dziećmi jednej Ojczyzny dla tego, iż inny wyznają obrządek. Był on prawdziwą ozdobą i perłą kapituły, a nie łatwo znajdzie następcę. *(San).*

Składki na teatr narodowy czeski, wynosić już mają 350.000 złr. — Rząd rosyjski wedle telegramu „Gazety narodowej“ zakazał zbierania składek na ten cel.

Z Płockiego donoszą nam, że rząd rosyjski usuwa powoli ze szpitalów i domów podrzutków w Królestwie Polskiem *Siostry miłosierdzia* a wprowadza w ich miejsce *Damy czerwonego krzyża*. Towarzystwo czerwonego krzyża, zawiązane w Rosyi w czasie ostatniej wojny, ma cechę panslawistyczno - nihilistyczną. Nasze siostry miłosierdzia wysyłał rząd moskiewski w czasie ostatniej wojny do Turcyi i poddawał je pod kierunek Towarzystwa *czerwonego krzyża*; dzisiaj mają prawosławne damy tego znaku spełniać w Królestwie Polskiem misyę humanitarną a właściwie zabójczą dla naszej społeczności propagandę moskiewską i nihilistyczną. Nie ma lepszej sposobności do takiej propagandy jak u łoża chorego, lub u sierot, które oddane na łaskę lub niełaskę, będą musiały przechodzić całą skalę. całe systema szkoły wywrotu i odszczepieństwa

Z Wileńskiego donoszą „Kur. Codz.“ o strasznej katastrofie. Dnia 13 b. m. wody jeziora Kojrańskiego, należącego do hr. Tyszkiewicza, przerwały groblę i rzuciły się z ogromną siłą na sąsiednie miejscowości. Wszystkie mosty, i drogi leżące w kierunku rzeki Wilii, dokąd wody jeziora dążyły, zostały zniszczone. Przeszło przez dwanaście godzin wszystkie łąki, ogrody, wsie i doliny stały pod wodą. Straty są olbrzymie. Masa skoszonego siana, zboża, drzewa, mosty, ogrody, i drogi, są zniszczone z kretesem. Najwięcej ucierpiała wieś Antowil, należąca do p. Jakubowicza.

Zaledwie i już tylko do 26 b. m. nieodwołalnie, widzialną będzie nowa miotła niebieska *vulgo* kometa, w stronie północno - zachodniej. Najlepiej będzie ją można obserwować tego dnia o 11 wieczorem. Linia operacyjna nowej wysłanki wojennej bieży przez znak Wielkiego Niedźwiedzia, Berenicy, Panny i Wagi. Nadzwyczajna to rzecz dwie komety w jednym roku i w jednym prawie czasie, a obie mają inklinacyę do niedźwiedzia, bo pierwsza widzialną jest teraz przez szkła również w znaku Małego Niedźwiedzia. Bodaj obie uderzyły potem w aliansie na Wielkiego Niedźwiedzia i wskazały aliansowi austro-niemieckiemu na ziemi podobnyż przedmiot operacyi . . . w znaku Północnego Niedźwiedzia.

Każdy pułk rosyjski będzie teraz miał przydzieloną polową akuszerkę. Rozporządzenie to najnowsze wzbudziło ogromną sensacyę w świecie, ale my łatwo sobie je możemy wytłómaczyć, wiedząc z praktyki w roku 1863, że w bitwach z nami Moskale nietylko nie mieli nigdy strat, ale się im jeszcze czasem jaki sołdat urodził. Owóż dla tych panów posthumusów, których snać armia rosyjska zawsze dźwiga w swém cudownem łonie, wymyślił rząd rosyjski, dbalszy i przezorniejszy o wiele więcej jak pewien rajca lwowski — instytucyę polnych akuszerek, by się russki Mars niepotrzebował troszczyć o los spłodzonych na polu bitwy sołdatów.

Car Aleksander III umarł. Taką wiadomość wyczytaliśmy w petersburgskim dzienniku policyjnym, który ogłasza już wykaz składek „na zmarłego cesarza Aleksandra III.“ wyraźnie Aleksandra trzeciego. — Policajmajster petersburgski powinienby sam siebie zamknąć do kozy za takie sensacyjne, zbrodnię stanu znamionujące ogłoszenie, bo takowe było pewnie dziełem jakiegoś zecera—nihilisty w drukarni rządowej.

„Dziennik Polski“ w numerze 192, z dnia 23, przedrukował naszą oryginalną korespondencyę z Kamieńca, z podpisem autora, bez przytoczenia źródła. Zwracamy uwagę pomienionej Redakcyi „Dziennika Polskiego“ tak w imieniu własnem, jako i autora rzeczonej korespondencyi, oby na przyszłość, jeżeli zechce co przytaczać z “Gazety Krakowskiej“, wymieniał źródło, podobnie jak to my i wszystkie poważne pisma czynią.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Madryt 23 sierpnia. Castellar wybrany został w Huesca większością 146 głosów.

Paryż 23 sierpnia. Wybór Gambetty w drugim okręgu wyborczym na Belleville będzie zakwestyonowany, gdyż nie otrzymał absolutnej większości. Dzienniki stwierdzają, że wybory teraźniejsze znaczną porażkę skrajnej prawicy i skrajnej lewicy.

Paryż 23 sierpnia. Stanowczy wynik wyborów niedzielnych jest: w 548 okręgach wyborczych wybrano 483 deputowanych; 65 wyborów będzie powtórzonych. Wybrano 398-miu republikanów, 83 monarchistów albo bonapartystów.

Bukareszt 24 sierpnia. Hr. Andrassy ma przybyć w niedzielę do Rumunii w celu odwiedzenia króla Karola.

Bern 24 sierpnia. Rada Związkowa postanowiła zabronić przebywania w Rzpltej Szwajcarskiej rosyjskiemu zbiegowi księciu Piotrowi Krapotkinowi, który obecnie mieszka w Genewie.

Washyngton 24 sierpnia. Stan prezydenta Garfielda nie bardzo zadowalniający, osłabienie z powodu braku apetytu; od wieczora nie miał wymiotów, noc przepędził dosyć spokojnie, jednak z powodu wycieńczenia sił mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

New York 24 sierpnia. Proklamacya wydana przez skrajną partyę rewolucyjną irlandzką, mówi: Zgromadzenie „dynamitowe“ oznajmia, że Irlandczycy mogą w jednej nocy wszystkie okręty z angielską flagą w Nowym Jorku, Halifaksie, Quebeku, Melbourne, Sidnej, Capetown, Sanfrancisco wysadzić w powietrze, ostrzega zarazem każdego, aby od 1. września nie używano okrętów z angielską flagą. — Na dzień 29 b. m. zwołano meeting, który ma tę proklamacyę potwierdzić.

Paryż 24 sierpnia. „Temps“ pisze: Wybory muszą w konsekwencyi swojej stworzyć ministeryum Gambetty; wobec nowych wyborów będzie położenie konserwatywnych coraz gorsze, mianowicie bonapartystów, których koryfeusze upadli.

Oran 24 sierpnia. Między rządem francuskim a Maroko, toczą się układy dla uniknięcia kolizyi przy operacyach wojskowych, jakie teraz będą podjęte. Maroko okazuje przychylność.

Główny skład dla Galicyi!

Włóczek i wełn *en gros i en detail* z fabryki **Chr. Lud. Volckart i Syn w Berlinie** znajduje się w handlu **F. Bruno Hahn w Krakowie ul. Grodzka L. 53.**

Ceny włóczek 8 Złr. za Kilo i wyżej (3 Złr. 20 ct. za funt polski), co zależy od koloru. Gatunki są różnej grubości.

Fabryka powyższej firmy istnieje już przeszło 150 lat i zyskała sobie, jako posiadająca najlepszy towar, sławę tak w Europie jak i w Ameryce. —

Włóczki wzmiankowane z powodu, że są miękkie, bardzo elastyczne i pulchne i przez to robota wygląda bardzo ładnie i nieprzepuszcza łatwo powietrza, wyborne są nietylko do haftu, robót krzyżowych i ściegiem lecz także i do robót szydełkowych na kaftaniki, spodnice, kamizelki, kamasze, chustki i t. d. 260 1—?

Niemiecka koncesyonowana

wyższa szkoła żeńska

i English school for young ladies w połączeniu z kursem dalszego kształcenia, pensyonatem i Fröblowskim ogródkiem dla dzieci.

Ul. św. Józefa (Poselska ul.) 493.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się 1go września tj. we czwartek.

Nauka jest wykładana w niemieckim, polskim, francuskim i angielskim języku, również udzielane są wszelkie wiadomości szkolne, nauka rysunków, malarstwa, roboty ręczne i lekcya muzyki, a duchowe i cielesne rozwinięcie uczennic jest najwyższem zadaniem przełożonej.

Bliższe wyjaśnienia i programy nauk z największą gotowością udziela się a zgłoszenia będą przyjmowane w lokalu szkolnym ul. św. Józefa Nr. 493.

G. Rehefeld właścicielka zakładu. 259 1-?

Dwóch albo trzech uczniów

znajdzie umieszczenie i troskliwą opiekę w domu Nr. 126 1 piętro przy ul. Kanoniczej.

Na żądanie mogą być udzielane lekcye muzyki i francuzkiego języka oraz korepetycye.

265 (1-?) ELEONORA PAWLIK.

Wszelkie osłabienia męskie tak u młodych jak i u starszych osób leczą zupełnie — *starszego lekarza sztabowego* **Müllera:**

Miraculo-Praeparata

przywracając osłabionemu ciału

siły młodzieńcze.

Skład utrzymuje **Karol Kreikenbaum** w Brunszwiku.

Środki te zjednały sobie w bardzo krótkim czasie **sławę w całym świecie** i bywają polecane przez najsłynniejszych lekarzy.

Wyczerpującą naukową rozprawę o tychże środkach nabyć można za przesłaniem 40 cent. w markach pocztowych pod dyskrekcyą i opłatnie. 252 1—9.

Mąkę kościaną parowaną 215 10—24

w najlepszym gatunku, z zaręczeniem $3\frac{1}{2}$ do 4% azotu i 21 do 23% kwasu fosforowego, odznaczoną na wystawie Warszawskiej 1874 r. **dyplomem uznania**, — nabyć można **po cenie zniżonej** albo u podpisanych, lub **w Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie.**

O wczesne zamówienia uprasza się.

Fabryka parowa mąki kościanej i spodium

B. Schönberg & Fränkel

przy ulicy Mostowej Nr. 354.



ANTONI JACHIMSKI.

MAGAZYN FUTER,

założony w 1825 r. i od tego czasu bez przerwy istniejący w Krakowie, przy ul. Grodzkiej L. 61.

Poleca Szanownej Publiczności:

Gotowe szuby tak mężkie jak i damskie, salopy, peleryny gronostajowe, rotundy, czapki futrzane, kołnierze, zarękawki, kaftany, również różne materye na wierzchy futer damskich i męskich. Zarazem posiada wielki wybór skórek futrzanych krajowych i zagranicznych.

Wykonywuje wszelkie zamówienia w **oznaczonym czasie** i za **cenę dla każdego przystępną**, przyjmuje też futra do przerobienia i przechowania na lato.

(267 1-?)

PODZIĘKOWANIE.

Wielebnemu i wielce łaskawemu JM. Księdzu Dobrodziejowi

Tomaszowi Kolasińskiemu

ozdobionemu złotym krzyżem zasługi, Proboszczowi w Oświęcimie.

Jako sierota, nie mam nikogo, ktoby miał chęć podnieść to za mnie. Sam jednak wiem najlepiej, co zawdzięczam Tobie Wielebny Księże i wielce łaskawy Dobrodzieju mój. Wiem bowiem, że chociaż chęć do nauki miałem wielką, nie miałem żadnych środków utrzymania, ażebym mógł uczęszczać do gimnazyum, wiem także, że pomimo innych tylu już wydatków na podobne cele, nie padło Ci ciężko, szczodrą rękę dla mnie biednego otworzyć i utrzymanie mi zapewnić.

Przyjm więc, oprócz modłów, które przed Boga o jak najdłuższe dla Ciebie lata zanoszę, te kilka słów podzięki z głębokiego poczucia wdzięczności płynące.

Wdzięczny
Władysław Bętkowski,
261 1-?. uczeń gimnazyalny.

W tych dniach opuściły prasę:

253 3—3

Zasady wychowania

H. SPENCERA i A. BAINA.

Wyłożył *J. Harwot*, które nabyć można w każdej księgarni krajowej i zagranicznej. — Cena 75 cnt.

Apteka pod „Gwiazdą“

Konstantego Wiszniewskiego

w Krakowie przy ul. Floryańskiej.

Otrzymałem świeże

WODY MINERALNE

tak krajowe jakoteż zagraniczne i sprzedaję takowe skrzyniami jakoteż pojedynczo. 218 6-?

„The Howe“ Bicycle

Welocypedy



Welocypedy Howego są najwięcej eleganckie, robione z najlepszej stali obciągnięte gumą, zaopatrzone w hamulce oraz wszelkie w tym rodzaju ulepszenia, które każdy welocyped posiadać powinien, aby celowi swemu zupełnie odpowiadał. „Howe“ Bicycle, wskutek swej praktycznej budowy biegnie ciągle po każdej drodze sam, gdy ma raz nadany ruch, z wielką chyżością. Do jazdy po górach pedały zmieniają się tak, że siła podnoszenia podwaja się i bez natężenia wjeżdża się na większe wysokości. Do nabycia

u Wilhelma Fenza

w rynku Głównym w Krakowie

212 6?

Mam zaszczyt donieść Szan. Publiczności, że odpowiednio wymaganiom czasu zakres

KURSU NAUK KUPIECKICH

rozszerzywszy, następujące przedmioty będą wykładane:

Pojedyncza buchalterya, podwójna buchalterya, Arytmetyka kupiecka, Korespondencya kupiecka, Handlowe i wekslowe prawo, Geografia kupiecka, Język niemiecki, Język francuzki, Język angielski, Kaligrafia

Mimo obszerniejszego zakresu przedmiotów, dotychczasowe honoraryum nie jest podwyższone.

Wielu z moich uczniów umieściłem w kantorach, w bankach i innych instytucyach, do których zaliczam i fabrykę cukru JW. Artura hr. Potockiego. Umieszczeni za mojém pośrednictwem pozyskali uznanie swoich zdolności.

Wykład jasny, według metody pojętnej, treściwej i sumiennej z przytaczaniem praktycznych, zrozumienie ułatwiających przykładów handl.

Dla osób, które ze względu na powołanie, stan i wiek nie mogą brać udziału w kursie zbiorowym, urządzam oddzielny wykład.

☛ **Kurs VI, rok rozpoczyna się z dniem 12 września.** ☚

A. D. WEISSLITZ,

w domu przy ul. Grodzkiej Nr. 55, na I piętrze.

255 2-3.

Można umieścić dwóch STUDENTÓW.

Wszelkie wygody, sumienna opieka i konwersacya w niemieckim języku zapewnia się.

Bliższa wiadomość: Gmach teatralny, 2gie piętro. 256 2-3

Wyroby platerowane posrebrzane

z fabryk

CHRISTOFLE & Comp

w PARYŻU

z gwarancyą galwanicznego pokładu srebra oznaczonego w gramach na każdym przedmiocie j. t. Sztućce stołowe, kompletne lub pojedynczo, wazy, serwisy, sosierki, tace, półmiski, taleze, podstawki, lichtarze i kandelabry, oraz całe wyprawy w najgustowniejszym fasonie, jako też kompletne urządzenia dla pp. właścicieli hoteli, cukierników, restauratorów, utrzymuje na składzie nasz jedyny w Krakowie reprezentant:

ALFRED BIASION

w nowo otwartym magazynie Nr. 8,

przy wejściu w ulicę Grodzką — po cenach oryginalnych fabrycznych, którego dom polecamy Wys. Szlachcie i P. T. Publiczności.

Paryż w Lipcu 1881 r. b.

CHRISTOFLE & Comp.

231 5-6 fabryka wyrobów platerowanych.

---

264 1—2

Najnowsze wydawnictwa księgarni

G. Gebethnera i Spółki

w Krakowie:

	Złr.	cnt.
Bain A. Nauka wychowania, przekład z angielskiego pomnożony rozdziałem o wykładzie języka polskiego	3	40
Bałucki M. Romans bez miłości, szkic powieściowy z galeryi serc kobiecych	1	50
Biernacki M. (M. Rodoć). Piosnki i satyry	1	50
Bobrzyński M. Dzieje polski w zarysie, wyd. 2gie zwiększone, z 2ma mapami, 2 tomy	5	—
Fredro Al. hr. (ojciec). Dzieła, wydanie kompletne z portretem autora, 13 tomów	32	50
Fredro Al. J. hr. (syn). Komedye, wyd. 2gie uzupełnione, 4 tomy	6	—
Konopnicka Marya. Poezye	2	—
Toż, w ozdobnéj oprawie	2	80
Kraszewski J. I. Bratanki, powieść z podania z początku XVIII wieku, 2 tomy	3	—
— Było ich dwoje, powieść	—	90
— Chore dusze, powieść w 2ch tomach	3	—
— Herod baba, opowiadanie dziadka	1	80
— Jak się pan Paweł żenił i jak się ożenił, powieść	1	35
— Pod blachą, powieść z końca XVIII wieku, 3 tomy	4	—
— Przygody p. Marka Hińczy, powieść z podań życia staroszlacheckiego	1	80
— Ramułtowie, powieść współczesna	2	—
— Raptularz p. Mateusza Jasienieckiego, z oryginału przepisany mutatis mutandis	1	50
Lam Jan. Koroniarz w Galicyi, czyli powagi powiatowe, szkice współczesne, wyd. 3cie	1	60
— Wielki świat Capowic, powieść spółczesna, wyd. 3ie	1	60
Portius K. Przewodnik gry szachowéj, z 6tego wyd. niem. przełożył St. Tomaszewski	1	50
Scherr Jan dr. Historya literatury powszechnéj, przełożona z 6tego wyd. niem., w osobnych przypiskach uzupełniona i w dziale literatur słowiańskich znacznie pomnożona przez Br. Zawadzkiego. Przedpłata za całość, która wyjdzie w 2ch tomach (6ciu zeszytach)	7	50
Sienkiewicz Henryk. Pisma, tom I: Stary sługa; Hania; Szkice węglem; Janko muzykant; wyd. 2gie	1	50
— tom II: Listy z podróży po Ameryce, wyd. 2gie	1	50
— tom III: Listy z podróży po Ameryce (dokończenie); Listy z Rzymu i Paryża; Komedya z pomyłek	2	25
— tom IV: Przez stepy; Orsó; Z pamiętnika nauczyciela; Czyja wina? Za chlebem.	2	25
Smolka Stan. Mieszko Stary i jego wiek, praca uwieńczona nagrodą przez Tow. hist. liter. w Paryżu, z drzeworytem oraz tablicą genealogiczną Piastów i Rurykowiczów	5	—
Spencer Herbert. O wychowaniu moralném, umysłowém i fizyczném, przeł. M. Siemiradzki, wyd. 2gie	2	—
Zameczki podolskie na kresach multańskich, przez dra Antoniego J., wyd. 2gie w 3ch tomach	7	—

Wody lekarskie

z fabryki parowej wód gazowych

K. RZĄCY w KRAKOWIE

probowane przez Świetne Towarzystwo Lekarskie w Krakowie i zalecane bywają w odpowiednich słabościach. **Woda Salcerska**, nie ustępuje w niczem wodzie rodzimej. **Woda gorzka**, według części składowych źródła Wiktoryi, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza. **Woda z pyrofosforanem żelazowym**, zawierająca znaczną ilość środka czynnego, znoszoną bywa nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarmowym. **Woda litowa**, zawierająca daleko znaczniejszą ilość węglanu litowego niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima lit zawierająca.

Woda jodowa, przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime jod zawierające. **Woda Vichy**, według części składowych źródła Celestyny i Grande Grille, a nieustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Składy w Krakowie: w Aptece pod „Gwiazdą“ ulica Floryańska, w aptece pod „Słońcem“ Rynek Główny, w Aptece pod „Złotą Głową“, Rynek Główny, w handlu p. Janigi, Rynek główny.

Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki.

5?

Dom do sprzedania.

We wsi Wieprzu przy Andrychowie w powiecie Wadowickim jest za bardzo przystępną cenę dom drewniany z wolnej ręki do sprzedania. Dom ten jest prawie nowy. składa się z 2 pokoi, kuchni, schowania, dwóch piwnic, ogrodu owocowego a po części i warzywnego — położony jest pięknie obok kąpieli rzecznej tuż przy kościele. Wiadomość na miejscu lub w biórze adw. Dra Cesznáka Feliksa w Krakowie. (263 1-2.)

PAIN-EXPELLER

„z kotwicą“

jest bardzo dobrym środkiem domowym.

Kto tego znakomitego leku raz tylko np. przeciw dnie, reumatyzmowi, rwaniu w stawach, reumatycznemu bólowi zębów itd. użył, poleca go niezawodnie dalej. Jestto uwagi godnem pod względem wartości leczniczej Pain-Expelleru i tej jedynie okoliczności przypisać należy, iż środek ten bez wszelkiej reklamy w całej Austryi tak olbrzymie znalazł rozpowszechnienie.

Dostać można po cenie 40 i 70 ct. za flaszkę w niżej wymienionych aptekach: w **Biały** Reicherta spadk.; w **Bielsku** G. Zabystrzana i J. A. Stanko; w **Bochni** Fr. Reissa; w **Cieszynie** Leopolda Peter i Edw. Raszki; w **Jabłonkowy** W. Graffa; w **Jordanowie** F. Moszczeńskiego; w **Kolbuszowy** Fr. Buczka; w **Krakowie** we wszystkich aptekach; we **Lwowie** Z. Ruckera i J. Piepesa; w **Leżajsku** J. Denkera; w **Mielcu** Andrzeja Pawlikowskiego; w **Milówce** M. Quirini; w **Myślenicach** M. Guttmanna; w **Nowym Sączu** R. Jakubowskiego i W. Filipka; w **Podgórzu** J. Skakalskiego; w **Rzeszowie** Daw. Reicha; w **Skoczowie** K. Olenskiego; w **Szczucinie** J. T. Mieczkowskiego; w **Tarnowie** J. Reida; w **Wieliczce** Br. Miczyńskiego; w **Żywcu** H. Blumenthala. — W **Pradze** centralny skład na Austryę: Dra Richtera apteka pod „złotym Lwem“ Niklasplatz Nr. 1. (262 1-9.)

BRASSICON

środek na ból głowy

przygotowany przez Władysława Russyana, niejednokrotnie zastosowany w lekarskiej praktyce, okazał się w zupełności odpowiadającym swemu celowi, szczególniej w **nerwowych cierpieniach głowy.**

Podpisano:
Inspektor lekarski *Dr. Kwaśniewski.*
Radca Stanu *Dr. Fabure.*
Dr. Zagórski.

Zaświadczenie to, jako jedno z wielu przytaczamy dla dowodu, o ile

☛ **BRASSICON, PŁYN OD BÓLU GŁOWY** ☚

przewyższył w skuteczności wszelkie inne dotąd w kraju i za granicą znane specyalia. — Całą jego zaletą jest to, że:

1) **w parę sekund usuwa zupełnie zwyczajny ból głowy, a najdalej w dwóch minutach leczy migreniczne cierpienia.**

2) **jako środek zewnętrzny nie potrzebuje być wprowadzanym do organizmu.**

3) **jako lotny, nie pozostawia najmniejszych śladów bytności swojej w organizmie.** —

Liczne świadectwa pp. Doktorów, a także zezwolenie Władzy Lekarskiej na wprowadzenie tegoż środka w użycie, świadczyć mogą o prawdziwości wyż wymienionych zalet i skutków Brassiconu, jako pierwszego w kraju specyfiku przygotowanego przez aptekarza *Wł. Russyana.* — Każdy flakon Brassiconu opatrzony jest stosowną broszurą i pięciokolorową etykietą z trójkolorowym podpisem wynalazcy.

Laboratorium Wł. Russyana w Warszawie ul. Bracka Nr. 2.

SKŁADY BRASSICONU w Krakowie w aptece pod zł. Tygrysem F. Gralewskiego — Pod zł. Słoniem E. Stockmara — Pod zł. Koroną A. Trauczyńskiego w Rynku głównym. — Cena flakonu 1 złr.

2-? 230

J. BAJER

MAGAZYN I FABRYKA

wyrobów tokarskich

259 w Krakowie 2-10

przy ul. Grodzkiej 89, w domu Wgo Goebla

poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów jako to:

fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu. oraz portmonetki, kule bilardowe, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski.

Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy.

Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiej

Szukający ulgi w cierpieniu

przebiega nieraz gazety i zapytuje siebie, któremu z tak wielu anonsów zaufać? To lub owo ogłoszenie imponuje swemi rozmiarami; wybiera tedy chory, i najczęściej — źle! Kto takich niemiłych zawodów chce sobie oszczędzić i nie wydawać pieniędzy napróżno, temu radzimy sprowadzić sobie z c. k. Uniwersyteckiej księgarni w Wiedniu — **k. k. Universitäts-Buchhandlung, Wien I., Stefansplatz6,** —broszurkę „Wyciąg bezpłatny“, znaną także pod tytułem „**Przyjaciel chorych**“. W broszurce tej omówione są wyczerpująco i ze znajomością rzeczy najpewniejsze i doświadczone środki lecznicze, tak że chory ma czas i możność dokładnie rzecz zbadać i co najodpowiedniejszego dla siebie wybrać. Broszurkę powyższą, **40 polskie wydanie,** otrzymać można w powyżej wymienionej księgarni na żądanie bezpłatnie i franco, a zamawiający nie ponosi przy tem innych kosztów jak tylko 2 kr. na kartę korespondencyjną.

Wydawca **Emil Szwarc.** Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**